

Jak pękały wały

Wstęp

Zamysł napisania tej książki dojrzewał w mojej głowie dość długo. Przełom nastąpił w dniu 25 lutego 1998 roku, gdy dowiedziałem się, że zostałem przez Kierownika Urzędu Rejonowego w Brzegu wytypowany do otrzymania jakiegoś odznaczenia za wkład w pokonywanie lipcowej powodzi 1997 roku. Ten zaskakujący mnie fakt, tak jak nieco wcześniejszy, gdy dowiedziałem się, że odznaczony ma zostać także wydawca "Kuriera Brzeskiego" Wiktor Krzewicki, spowodował, że zacząłem o napisaniu książki myśleć serio. Żadną bowiem miarą mierząc, nie potrafiłem określić, jakie niby zasługi na tym polu miałyby zostać przeze mnie położone.

Chyba że uznać, iż pisząc na ten temat i stawiając hipotezę, że zalanie doliny Lubszy w znacznej części spowodowane zostało działaniami człowieka, a przyroda za ten fakt odpowiada tylko w takiej części, w jakiej próba okiełznania wody za pomocą wałów, zbiorników przeciwpowodziowych i polderów została spaprana, trafiłem w sedno tej sprawy.

Skala zniszczeń spowodowanych zalaniem doliny Lubszy jest tak wielka, że jeśli jej mieszkańcy, którzy do tej pory - poza skromną pomocą państwa w formie słynnych "trzech tysięcy", "zbożowego ekwiwalentu" i nieco ponad stu "B(l)ida-mieszkań" - mogą liczyć jedynie na ofiarności zwykłych ludzi, nie otrzymają od państwa choćby częściowej rekompensaty poniesionych strat, to ekonomicznie przez wiele lat gmina Lubsza, która przed powodzią była na przedostatnim miejscu w województwie opolskim pod względem dochodów na jednego mieszkańca, będzie "czarną dziurą".

Nie są problemem w gminie Lubsza straty w majątku państwa. Te zostały już w olbrzymiej większości usunięte. Wyremontowano drogi, wały przeciwpowodziowe. Nie są wielkim problemem straty w majątku gminy. Tutaj z pomocą państwa, a także wielu ofiarodawców instytucjonalnych i fizycznych, dość szybko szkody te są usuwane.

Problemem największym są straty w prywatnym majątku, zarówno trwałym, jak i obrotowym mieszkańców gminy i prowadzonych przez nich gospodarstw rolnych i firm. Odbudowa tego, jak wspomniałem, już przed powodzią niewielkiego potencjału gospodarczego własnymi siłami mieszkańców gminy jest praktycznie niemożliwa. Zwłaszcza że okoliczne gminy też do bogatych nie należą, o czym świadczy chociażby wysoka stopa bezrobocia w



Zalany las w okolicach Czepielowic i Starych Kolni

Zdjęcia z archiwum *Kuriera Brzeskiego* Foto: B.Kościński

Brzegu i jego okolicach, a więc w miejscach, które potencjalnie mogłyby być źródłem pracy dla mieszkańców gminy Lubsza i związanych z tym dochodów.

Ten właśnie aspekt sprawy spowodował, że dość pilnie zacząłem się wsluchiwać w krążące - dotyczące tego wydarzenia - ludzkie opowieści. To spowodowało, że nieznanymi mi dotąd system obrony przeciwpowodziowej doliny Lubszy zacząłem badać, wyrwy w wałach oglądać i ze świadkami wydarzeń z dnia, a właściwie wieczoru i nocy, 10 lipca 1997 roku rozmawiać.

Rozmowy z tymi ludźmi były trudne i pouczające. Większość z nich, zanim cokolwiek powiedziała, zadawała mi pytanie, czy chcę dojsć prawdy o tych wydarzeniach. Nie wiem, czy mój wygląd, czy znane niektórym z nich moje teksty, publikowane w "Kurierze Brzeskim", powodowały, że moje "tak" uznawali za prawdziwe. Niektórzy zresztą i tak podkreślali, że całej prawdy

Może ta książka stanie się świadkiem wydarzenia nazywanego "powodzią tysięcy" i przyczyni się do obiektywnego wyjaśnienia sprawy przerwania wałów

o tych wydarzeniach nie poznamy nigdy. Niektórzy mówili, że wypłynie ona na wierzch jak oliwa na powierzchnię wody, ale dopiero gdy upłyną lata. Jest i taka osoba, która rozmowy ze mną odmówiła, wspominając jednocześnie, że już kiedyś dotknęły ją jakieś przykrości, gdy w innej sprawie ujawniła to, co wiedziała.

Nie jest zamierzeniem moim twierdzić, że przedstawiony w książce przebieg wydarzeń jest jedynie prawdziwy, że przedstawione w niej relacje są wolne od błędów i przeinaczeń. Im później były zbierane, tym zapewne trudniej było świadkom pamięcią do wydarzeń sięgnąć. Taka już, niestety, jest ułomność ludzkiego rozumu. Coś, czego nie było, dzięki wyobraźni jest faktem realnym. O czymś, co

rzeczywiście było, zdążyło się w natłoku wrażeń i wydarzeń zapomnieć.

Fakt prawdziwy jest jeden: Ja sobie tych relacji i opowiadań nie wymyśliłem. Są to opowieści konkretnych ludzi, tam gdzie wyrazili na to zgodę, opatrzone ich imieniem i nazwiskiem, tam gdzie zgody nie było, opatrzone zmienionym imieniem i pierwszą, zmienioną, literą nazwiska.

Gdy po raz pierwszy na łamach "Kuriera Brzeskiego", w artykule "Afera Watergate po polsku", swą rekonstrukcję wydarzeń przedstawiłem, negatywnie zareagowała tylko jedna osoba: ówczesny sekretarz Wojewódzkiego Komitetu Przeciwpowodziowego w Opolu Wiktor Gawrylak. Tak się stało jednak, że niedługo potem został ze swego stanowiska przez wojewodę opolskiego odwołany. Jak oficjalnie powiedziano - z powodu błędów i niewłaściwego przygotowania służb do akcji powodziowej oraz z powodu wieku, co uniemożliwia mu korzystanie z nowoczesnych środków technicznych.

Znamienne, że odwołanie to nastąpiło po zmianie układu rządzącego krajem, gdy władzę zaczęła sprawować koalicja AWS i UW. Powódz bowiem w niewątpliwy sposób powiązana jest z polityką. Możliwe pełne odszkodowania dla dotkniętych nią osób, zgodnie z sejmową ustawą z 17 lipca 1997 roku, są faktem o olbrzymim znaczeniu dla rządzących. Oznaczają bowiem załamanie każdego planu budżetu państwa. Pieniądzy na takie nie potraktowane marginalnie odszkodowania w budżecie państwa na rok 1998 nie ma. Gdyby więc fakt rozmyślnego zatopienia doliny Lubszy został dowiedziony, a w kolejności za nim cały szereg podobnych przypadków na terenie całego obszaru objętego klęską lipcowej powodzi 1997 roku, to państwo, a więc każdy z nas, stanie wobec dylematu: zachowując prawo odszkodowania wypłacić czy wobec tego, że prawo dla budżetu państwa niekorzystne, jego działanie wstrzymać, zawiesić i prawo zmienić.

Ta sprawa jest więc, jak widać, nieodłącznie z polityką związana. Być może dlatego, mimo zapewnień najważniejszych dziś w kraju osób, które wizyty w zalanej dolinie składały, na forum publicznym w tej sprawie panuje cisza jak makiem zasiał. Może ta książka stanie się przyczynkiem do tego, by z tego makowego otępienia odpowiedzialni za jej wyjaśnienie się przebudzili. Wtedy spełni swą rolę podwójnie: stanie się świadkiem wydarzenia nazywanego "powodzią tysiącleci" i przyczyni się do obiektywnego wyjaśnienia tej sprawy. Tego zaś wszystkim dotkniętym klęską życzę najszczerzej, choćby się miało okazać, że moje hipotezy w tej sprawie są chybione.

Ale już chyba najwyższa pora, by na scenę wkroczyły wydarzenia i ich świadkowie.

Miejsce akcji

Obszar nazwany umownie we wstępie "doliną Lubszy" to teren o powierzchni około ośmiu tysięcy hektarów, rozciągający się równolegle - w kierunku z południowego wschodu na północny zachód - do prawego brzegu Odry. W stosunku do lewego, wysokiego brzegu rzeki, na którym w odległości około ośmiu kilometrów od wsi Lubsza leży miasto Brzeg, obszar ten leży od około ośmiu do dziesięciu, a nawet dwunastu, metrów niżej. Jest to po prostu dno starego koryta Odry, którą od doliny oddziela wysoki miejscami na cztery do pięciu metrów wał przeciwpowodziowy.

Od południowego wschodu naturalną granicą doliny jest koryto prawostronnego dopływu Odry - Stobrawy. Od północnego wschodu granicą jest były brzeg rzeki, czyli wyniesiony kilka metrów ponad dno doliny piaszczysty obszar byłych nadodrzańskich łągów, porośniętych obecnie na całej długości doliny lasami, głównie iglastymi. Od północnego zachodu dolinę zamyka sztucznie utworzone przewężenie w okolicach miejscowości Leśna Woda i Bystrzyca Oławska. Prawy brzeg tego przewężenia to wspomniany wyżej były brzeg pradoliny Odry, lewy - decydujący o "sztuczności" - to wał przeciwpowodziowy, oddzielający dolinę od polderu Lipki - Oława.

Gdy spojrzeć na mapę tego obszaru i porównać ją z tym, co spotyka się w terenie, można dostrzec ślady pradawnego koryta, a właściwie chyba połączonych koryt Odry i Stobrawy. Starsze z nich, co sądzić można po mniej widocznych pozostałościach w postaci stawów, oczek wodnych i obszarów o charakterze bagiennym, ciągnie się od miejscowości Stare Kolnie i Stobrawa, przez Nowe Kolnie, Czepielowice, Żółtą Gęś, Piastowice aż pod Lubszę i dalej w kierunku Dobrzynia i Leśnej Wody. Późniejsze, o czym świadczą głębokie stawy je wytyczające: Babi Loch, Judengrab, staw ośrodka wypoczynkowego w Kościerzycach, ciągnie się na północny zachód od miejscowości Nowe Kolnie, pozostawia po lewej stronie Kościerzycę, by następnie, spływając ku północnemu wschodowi, zahaczyć o skraj Michałowic, przepłynąć u stóp wzgórza w Myślborzycach w kierunku na Szydłowice i rozlać się szeroko pomiędzy Błotami a Lednicą i dalej na teren obecnego polderu Lipki - Oława.

Piaszczyste wzgórze w Myślborzycach to najwyższy punkt doliny Lubszy. Podczas tej powodzi stało się miejscem schronienia około dwustu mieszkańców Szydłowic, Michałowic i Myślborzyc oraz ich żywego dobytku. Wznosi się ono na wysokość 142,3 metra nad poziomem morza.

Jeszcze przed pierwszą wojną światową, po wielkich powodziach 1903 i 1910 roku, dolina uzyskała trwałą osłonę od wód Odry i Stobrawy w postaci wału przeciwpowodziowego. Wał rozpoczyna się w Starych Kolniach, ciągnie się do miejscowości Stobrawa, a następnie w kierunku Nowych Kolni, Kościerzyc, Pisarzowic, Garbowa, Szydłowic aż do obniżenia u wlotu na polder Lipki - Oława. Przed tym wlotem odbija od niego prostopadle w kierunku północno-wschodnim tak samo wysoki wał polderu Lipki - Oława, biegnący w kierunku Lednicy, Błot i Leśnej Wody, przed którą skręca w kierunku północno-zachodnim, tworząc wspomniane wyżej przewężenie u wlotu doliny.

Dla powodziowego bezpieczeństwa tej doliny kapitalne znaczenie ma zbieg w jej górnej części koryt trzech rzek. Największa z nich - Odra, której źródła leżą na terenie Czech i która wpływa do Polski Bramą Morawską, zasilana jest tutaj dwoma dopływami: prawobrzeżnym - Stobrawą i lewobrzeżnym - Nysą Kłodzką. O ile pierwsza z tych rzek, o charakterze nizinnym, jest stosunkowo niegroźna, ze względu na charakter, jak i wielkość obszaru dorzecza, porośniętego w znacznej części lasami, pełniącymi znakomicie rolę pochłaniacza zwiększonych opadów atmosferycznych, o tyle druga, mająca swe źródło w Sudetach, jest bardzo niebezpieczna. Posiada zresztą siostrzyccę o podobnym charakterze, choć płynącą w innym kierunku, lecz nie bez przyczyny nazwaną Nysą Szaloną. Trzecia z sióstr, Nysa Łużycka, na sporym odcinku swego biegu stanowi naturalną granicę Polski i Niemiec.

Zlewnia (obszar dorzecza) Nysy Kłodzkiej jest o wiele większa od zlewni Stobrawy. Również jej charakter jest od charakteru Stobrawy odmienny. Spływając z łysych stoków Sudetów, pozbawionych wskutek działalności człowieka lasów, wciska się w doliny Pogórza Sudeckiego, mijając Kłodzko, Kamieniec Ząbkowicki, Paczków, Otmuchów, Nysę, by po przedarciu się przez wyżynny obszar okolic Grodkowa spłynąć na nizinne obszary między Niemodlinem a Lewinem Brzeskim i pomiędzy wioskami Skorogoszcz i Wronów wtoczyć swe rozpedzone wody do Odry.

Górski - w jej górnym biegu - charakter rzeki, nieco jedynie spowalniającej swój bieg niedaleko ujścia, już dawno spowodował, że postanawiając się bronić przed jej kaprysmi, człowiek, wykorzystując naturalne doliny w jej górnym biegu, postanowił oddać je rzece we władanie, by wypełniając się powodziowymi wodami, chroniły niżej położone, gospodarczo bardziej przydatne tereny.

Pierwszy duży sztuczny zbiornik zbudowali na Nysie Kłodzkiej jeszcze poprzedni gospodarze tych terenów, Niemcy, w 1933 roku. Był to zbiornik otmuchowski, położony u stóp Sudetów pomiędzy Paczkowem i Otmuchowem. Kolejny powstał po drugiej wojnie światowej pomiędzy Otmuchowem a Nysą i nazywany jest - od nazwy położonej na jego terenie zalanej wioski - "zbiornikiem głębinow-

skim". Jego budowę zakończono w roku 1973.

Ten tandem zbiorników, według wyliczeń posiadający stałą rezerwę powodziową wielkości 66,6 mln metrów sześciennych, powinien teoretycznie być w stanie zredukować przepływ wody z 1330 m sześć. w ciągu sekundy do 490 m sześć. na sekundę. Taka ilość wody, zrzucona z głębinowskiej zapory, powoduje co prawda niewielkie podtopienia w położonym poniżej korycie rzeki, lecz nie powoduje znacznego wzrostu fali powodziowej spływającej korytem Odry.

System obrony największego miasta zagrożonego powodzią w tym rejonie - Wrocławia, zaprojektowany został na przepływ maksymalny równy 2400 m sześć. na sekundę. Oznacza to, że dla obrony tego miasta bardzo istotne jest niedopuszczenie do nałożenia się fal powodziowych płynących Odrą i Nysą Kłodzką.

System obrony całego górnego biegu Odry zaprojektowany został przez Niemców w 1940 roku. Zakładał budowę w dorzeczu Odry 242 zbiorników o łącznej pojemności 665 mln m sześć., z czego 415 mln m sześć. rezerwy powodziowej. Największego z tych zbiorników, który miał powstać w okolicy Raciborza, nie wybudowano do dzisiaj. Jego powodziowa rezerwa miała być zbliżona do pojemności zespołu Otmuchów - Nysa i wynosić 74 mln m sześć. O podjęciu decyzji o jego budowie głośno było w ubiegłym roku po tej tragicznej powodzi, lecz zadanie to nie znalazło miejsca w tegorocznym budżecie państwa. Ograniczono się na razie do inwestowania w budowę jego części, czyli polderu Buków.

W opinii ekologów taki system obrony przeciwpowodziowej jest zły. Ich zdaniem, zamiast tworzenia sztucznych umocnień brzegów i budowy sztucznych zbiorników zmieniających środowisko naturalne należy podejmować działania odwrotne, polegające na przywracaniu rzekom ich naturalnych koryt, pozwalające im na szerokie rozlewanie w ich dolinach i utrzymywanie dużych obszarów o charakterze bagienny - leśnym, stanowiących naturalne zbiorniki nie tylko chroniące przed powodzią, ale i zatrzymujące wodę na dłużej, co zapobiegnie zjawisku wysychania terenu i stepowienia intensywnie wykorzystywanych obszarów rolniczych.

Spory między ekologami a zwolennikami sztucznych sposobów ujarzmania wody trwają już od wielu lat i trwać będą zapewne dalej. Zwłaszcza że obie strony mają spore i trudne do podważenia atuty w rękawach. Zwolennicy sztucznych rozwiązań wyciągają z rękawa fakt zbawczego podczas ostatniej powodzi spłaszczenia jej fali przez ukończony właśnie zbiornik na dopływie Wisły Dunajcu w Czorsztynie. Ich przeciwnicy podkreślają chociażby fakt wyłysienia stoków Sudetów, co stało się przyczyną zaniku naturalnej retencji na ich zboczach, a jest efektem olbrzymiego zanieczyszczenia atmosfery gazami i pyłami szkodzącymi lasom, czy też fakt właśnie porażki budowanych przez człowieka systemów hydrotechnicznych podczas ubiegłorocznej powodzi.

Istniejący system obrony doliny Lubszy jest systemem biernym. Oparty jest na wałach przeciwpowodziowych oraz dwóch dużych polderach. Pierwszy z polderów, nazywany od dwóch sąsiednich wiosek Rybna - Stobrawa, ma pojemność powodziową 18 mln m sześć. Taka ilość wody może zostać w nim zatrzymana do czasu, gdy zagrożenie minie i wodę powtórnie do koryta Odry będzie można wprowadzić. Położony jest w widłach pomiędzy rzekami Odrą a Stobrawą. Wlot wody na polder usytuowany jest tuż powyżej ujścia do Odry Nysy Kłodzkiej. Umożliwia to skierowanie nadmiaru wody spływającej Odrą na ten właśnie polder i przyjęcie przez jej koryto wód Nysy. Daje to także ochronę swobodnego spływu wód Stobrawy, której koryto oddzielone jest polderem od koryta Odry. System ten działa, o ile w porę zostanie otwarta śluza wlotowa. W przeciwnym wypadku napełnianie polderu odbywa się poprzez celowo obniżony wał oddzielający polder od koryta Odry, wtedy gdy jej poziom jest odpowiednio wysoki.

Polder Lipki - Oława, o pojemności powodziowej 38 mln m sześć., usytuowany jest na przeciwnym do polderu Rybna - Stobrawa krańcu doliny Lubszy. Wlot wody na polder znajduje się na prawym brzegu Odry, naprzeciw położonej na lewym brzegu wsi Lipki. Tutaj też znajduje się otwierana w razie potrzeby śluza i podobne obniżenie wału, umożliwiające zalanie polderu podczas wysokiego stanu Odry.

Oba te poldery to jedyne aż do Wrocławia zbiorniki, które mogą przejąć część powodziowych wód. By ich pojemność została w pełni wykorzystana, wysokość wody w korycie Odry musi być taka, że broniący doliny Lubszy wał musi być zalany nieomal po samą koronę. Stąd wał ten, w przeciwieństwie do wałów polderów, musi posiadać znacznie solidniejszą konstrukcję. Nacisk wody od strony rzeki równoważy tu tylko konstrukcja wału. Wały polderu Rybna - Stobrawa oblane są wodą z obydwu stron, co powoduje równowagę działających na nie sił, dopóki woda w korytach rzek jest wysoka.

Czas akcji

Pierwsze dni lipca 1997 roku na obszarze obejmującym dużą część Polski południowej i południowo - zachodniej, a także Czechy i Słowację obfitowały w intensywne opady deszczu. Trwające około czterech dni deszcze w pierwszym okresie powodowały zagrożenie powodziowe lokalnie, szczególnie w obszarach górskich i podgórskich. Tam spływające bardzo szybko górskie potoki równie szybko napełniały miejscowe, niewielkie zbiorniki retencyjne, by następnie łączyć się w coraz szersze rzeczki i rzeki, toczące swe wzburzone wody z nieprawdopodobnymi szybkościami.

W Brzegu i jego okolicach intensywne opady wystąpiły od soboty 5 lipca do poniedziałku 7 lipca.

Za cechę charakterystyczną tej powodzi można uznać fakt, że opady, które ją spowodowały, rozpoczęły się na początku weekendu, gdy większość osób odpowiedzialnych za powodziowe bezpieczeństwo po prostu wypoczywała. Woda dzięki temu zyskiwała czas, by swą moc powiększać, ludzie tracili, gdyż czas na przeprowadzenie koniecznych w takim przypadku analiz i symulacji możliwych zagrożeń był coraz krótszy.

Wojewódzki Komitet Przeciwpowodziowy w Opolu, którego obszar działania obejmuje odległy o około osiemdziesiąt kilometrów od Brzegu w górę Odry Kędzierzyn - Koźle oraz odległy o ponad sześćdziesiąt kilometrów w górę Nysy Kłodzkiej Paczków, rozpoczął swą działalność w niedzielę 6 lipca około godziny osiemnastej. Dokładniej o tej porze jego członkowie zostali zawiadomieni o konieczności rozpoczęcia pracy w związku ze zbliżającym się zagrożeniem powodziowym.

W tym czasie pierwsze miejscowości województwa już odczuwają skutki powodzi. Dotyczy to szczególnie obszaru Gór Opawskich z położonymi w nich miejscowościami wczasowymi Pokrzywną i Jarnołówkiem. Swą powodziową moc pokazuje tu Złoty Potok, spływający dalej w kierunku Prudnika. Podobnie rozwija się sytuacja w leżących nieopodal Głuchołazach, przez które przepływa Biała, będąca dopływem Nysy Kłodzkiej. Do Głuchołaz w niedzielę z prośbą o pomoc docierają Czesi z nieodległej Zlatej Hory, których topi ta sama Biała.

W poniedziałek, helikopterem, premier Cimoszewicz w towarzystwie wojewodów oblatuje powodziowe tereny. Jest w Kłodzku, Głuchołazach, Raciborzu. Z góry zapewne dobrze widać grożące niebezpieczeństwo.

Tego samego dnia rano rozpaczliwie wołają o pomoc mieszkańcy położonej poniżej Głuchołaz Rudawy, leżącej w dość szerokiej w tym miejscu dolinie Białej. Zalewa ona tam i tak ledwo dyszące zakłady papiernicze i domy mieszkalne.

Niepokojące sygnały dochodzą z południa Polski: Zalewane są miejscowości położone u wejścia Odry do Polski. Stan wody w Chałupkach, najbardziej zbliżonym do granicy punkcie pomiarowym na Odrze, już w niedzielę o szóstej rano przekroczył poziom alarmowy o pół metra.

W nocy z poniedziałku na wtorek radio donosi o zalaniu przez Nysę Kłodzka - miasta, od którego pochodzi drugi człon jej nazwy.

We wtorek Odra zalewa Racibórz. W środę Kędzierzyn - Koźle. Fala zbliża się do Opola.

Od wtorku zalewana jest Nysa i położone poniżej niej miejscowości. Zrzut wody z głębinowskiego zbiornika odbywa się na zasadzie: ile dopływa, tyle spuszcza. Jego funkcja redukcji powodziowej fali jest już w tym momencie tylko teorią. W środę ta woda zalewa Lewin Brzeski i Skorogoszcz. Wieczorem pokrywa kilkumetrową warstwą Wronów, leżący tuż przy ujściu Nysy Kłodzkiej do Odry.

W nocy z środy na czwartek zalane zostaje lewobrzeżne Opole. Ludzie budzeni są potwornym hukem rozbijającej się o bryły wieżowców wody.

W środę wieczorem zalana zostaje ulica Oławska w Brzegu. W czwartek stan wody na Odrze w Brzegu rośnie w tempie ośmiu centymetrów na godzinę. Około południa następuje zamknięcie przejazdu przez most na Odrze w mieście. Wieczorem pod wodą jest Kępa Młyńska, wyspa i niemal cała ulica Oławska. Do 22.15, jak wynika z pomiarów przy moście, woda przybiera. Jej maksymalny, odczytany o tej godzinie, stan wynosi 730 cm. W ciągu następnych dwóch godzin, do 0.20, spada o 30 cm, a więc w tempie prawie dwukrotnie wyższym niż występujący wcześniej przybór.

Ta woda gdzieś musiała się podziać. Przecież od wtorku trwa niekontrolowane opróżnianie zbiorników Nysy Kłodzkiej, przecież od Opola zbliża się woda Odry, która zalała jego lewobrzeżną część.

Rekonstrukcja wydarzeń

Starając się odtworzyć możliwy, choć - jak zaznaczyłem we wstępie - niekoniecznie w stu procentach prawdziwy przebieg wydarzeń, oparłem się zarówno na zasobach mojej własnej pamięci, jak i na relacjach zamieszczonych w różnych tytułach prasowych oraz, oczywiście, na relacjach osób, które twierdzą, że świadkami przedstawianych przez nich wydarzeń były. Bardzo pomocna okazała się w tym mapa, jaką redaktor naczelny i wydawca "Kuriera Brzeskiego" Wiktor Krzewicki otrzymał w Urzędzie Rejonowym od osoby, której nazwiska nie ujawnię.

Wybierając moją hipotetyczną wersję wydarzeń, przyjąłem, że najbardziej prawdopodobna jest wersja, która zakłada, że wydarzenia w dolinie Lubszy były fragmentem akcji, o przeprowadzeniu której zdecydowano na najwyższych szczeblach władz państwa. Jej wykonawcą, ze względu na tajny charakter, mógł być tylko jeden człowiek: wicepremier i minister spraw wewnętrznych i administracji Leszek Miller - człowiek, który z uporem przedstawia się jako prawdziwy mężczyzna, nie obawiający się podejmowania trudnych decyzji.

Decyzje wymuszone okolicznościami musiały zaś być wyjątkowo trudne, gdy wziąć pod uwagę ewentualne skutki niepowodzenia akcji. Akcja ta właśnie tak się zakończyła: sporym niepowodzeniem. Nie udało obronić się przed wodą największego z zagrożonych nią miast - Wrocławia. Nie udało się uchronić przed skażeniem ujęć wody pitnej tej ponad siedmiusettyśycznej aglomeracji.

Ale opowiadanie czas zacząć.

Niedziela, 6 lipca

Nad Brzegiem przetaczają się jedna za drugą ulewy. Woda spada w typowy dla letnich burz sposób, napełniając w krótkim czasie wszystkie zagłębienia terenu, rozlewając się szeroko po ulicach, wypełniając zagłębienia trzech leżących w mieście wiaduktów, prowadzących miejskie ulice pod torami kolei łączącej Wrocław z Opolem. O ulewnych opadach na południu kraju donosi telewizja. W godzinach wieczornych, od towarzyszącej deszczom wichury przewraca się drzewo na parkingu przy ul. Chrobrego, naprzeciw pałacyku z fontanną. Do przygotowywanego kolejnego numeru "Kuriera Brzeskiego" piszę dwie krótkie notki: jedną pod tytułem "Padają drzewa", drugą - "Pada, będzie powódź".

Prawdopodobnie gdzieś wtedy, a może jeszcze wcześniej, w jakimś wojskowym sztabie na makiecie symulującej dolinę Odry przeprowadzane są badania pokazujące, jak zachowa się rzeka, gdy zacznie nią spływać ilość wody znacznie przekraczająca objętość poprzednich powodzi. Taka informacja, o niezidentyfikowanym źródle pochodzenia, po 10 lipca po mieście krążyła. Trudno w 100 proc. uznać ją za plotkę (jak zresztą wiadomo - w każdej podobno plotce tkwi ziarno prawdy), jeśli wziąć pod uwagę stacjonowanie w mieście Pierwszej Brzeskiej Brygady Saperów. Jeśliby taki fakt miał miejsce, to oficerowie tej jednostki w takich zajęciach musieliby wziąć udział. Przecież to chyba największa tego typu jednostka wojskowa, stacjonująca na obszarach objętych tą powodzią.

Podobna była też informacja, mówiąca o tym, że na jakiś czas przed powodzią w Urzędzie Miasta odbyło się spotkanie, podczas którego stwierdzono, że jeśli nastąpi wielki przybór wody w Odrze, to zostaną wysadzone wały chroniące dolinę Lubszy.

Pojawienie się tak wysokiej wody na Odrze i jej dopływach zaalarmować też musiało hydrologów. Kazimierz Chmielarski i Michał Putowski, autorzy artykułu "Ochrona przeciwpowodziowa", zamieszczonego w publikacji "Środowisko przyrodnicze województwa wrocławskiego. Informator '92", piszą: "Przepustowość wrocławskiego węzła wodnego, zaprojektowana na ilość wody w 1903 r. równą 2400 m sześć. na sekundę, uległa zmniejszeniu o 200 - 300 m sześć. na sek. w wyniku zamulenia koryta i zarośnięcia terenów zalewowych, co stwierdzono w okresach dużych wezbrań w 1977 i 1985 r." Dalej zaś dodają: "Należy również podkreślić, że projektowane obwałowania górnej Odry na terenie województw katowickiego i opolskiego spowodują odcięcie znacznej retencji dolinowej i zwiększenie przepływów powodziowych również w obszarze województwa wrocławskiego."

Jeśli na taki przepływ wody zaprojektowany został węzeł we Wrocławiu, można przypuszczać, że taką samą ilość wody powinien przepuszczać brzeski węzeł wodny.

Gdyby przyjąć średnią prędkość płynącej wody na 0,5 m na sek. (co odpowiada 1,8 km na godz.), wtedy do osiągnięcia takiej przepustowości potrzebne jest koryto o powierzchni przekroju mierzonego w płaszczyźnie prostopadłej do kierunku wody 4800 m kw.

W najważniejszym miejscu przekroju koryta Odry -, pomiędzy wałem za PGR Kościerzycy a wałem ochronnym Prędocina, szerokość koryta wynosi około 500 m. Oznacza to, że do spełnienia tego warunku głębokość średnia tego koryta musiałaby wynosić prawie 10 metrów. Średnią głębokość koryta w tym miejscu można oszacować na około 4 do 5 metrów, co oznacza, że aby woda ten przekrój przepłynęła nie rozlewając się, jej szybkość średnia musi być dwukrotnie większa, czyli wynosić około 1 m na sek. Aby tak się stać mogło, musi następować jednak stosunkowo szybki spływ wody poniżej tego wąskiego gardła, a więc na wysokości Brzegu.

Odra przepływa przez Brzeg korytem o szerokości około 150 metrów i sporej głębokości - około 8 metrów, co daje pole przekroju około 1200 m kw. Reszta wody, pomijając szeroki na około 50 metrów kanał żeglugowy, spływa specjalnym terenem zalewowym o szerokości około 600 metrów i głębokości około 3 metrów. Teren ten niestety blokuje grobla wiodąca drogę do Namysłowa i Kępna. Znajdują się w niej cztery przejścia o szerokości ponad 50 metrów każde, nad którymi przerzucono mosty. Jak z tego widać, warunki spływu

wody są tu nie najlepsze. By te warunki poprawić, za Brzegiem, po prawej stronie Odry, znajduje się polder Lipki - Oława, który po otwarciu śluz może przyjąć maksymalnie 38 mln m sześć., przy pełnym wykorzystaniu jego pojemności. Gdy poziom wody wzrośnie znacznie, wlewa się ona też na polder przez obniżony celowo wał.

Podaję te nie lubiane przez wielu czytelników liczby po to, by uświadomić, że przyjęcie wysokiej, powodziowej fali wymaga bardzo precyzyjnego działania: otwierania w porę polderów, utrzymywania we właściwym stanie technicznym wałów przeciwpowodziowych, a także - co bardzo ważne - usuwania z koryt powodziowych wszelkich przeszkód mogących hamować przepływ wody. Być może w sytuacjach ekstremalnych należy też podejmować decyzje o poszerzeniu koryta rzeki w odpowiednim miejscu, by większej tragedii uniknąć.

Może się mylę, ale spojrzenie na mapę, którą wcześniej wspominałem, sugeruje, że gdyby podjęto decyzję o przepuszczeniu wody przez worek tworzony przez bronioną tylko wałami dolinę wsi Prędocin, wtedy być może udałoby się uniknąć tak wielkiego zalania wielokrotnie większej doliny Lubszy.

Poniedziałek, 7 lipca

Deszcze nad Brzegiem i jego okolicą padają też w poniedziałek. W nocy z poniedziałku na wtorek, gdy przygotowujemy do druku datowany na 10 lipca numer "Kuriera Brzeskiego", usłyszany w radiu strzęp informacji, zrozumianej przeze mnie jako doniesienie o zalaniu Nysy, a mówiącej o zalaniu dzielnicy Kłodzka nazywającej się Nysa, powoduje nasz niepokój o współpracujących z nami kolegów z "Nowin Nyskich". Rozmowa telefoniczna uspokaja: w Nysie jest sucho.

Wtorek, 8 lipca

Poranne doniesienia radiowe, ostrzegające o rozpoczęciu zrzutów powodziowych wody z Jeziora Nyskiego (Głębinów) w ilości 600 m sześć. na sek., jednak stan napięcia podnoszą. Docierają też informacje o tragedii Raciborza i Kłodzka.

W "Nowej Trybunie Opolskiej" przeczytać można wypowiedź wójta gminy Lubsza Stanisława Kowalskiego, który obawia się, że wobec nie najlepszego stanu wałów przeciwpowodziowych dolina może zostać zalana. Wzywa mieszkańców doliny do ewakuacji. Taka ewakuacja we wtorek się rozpoczyna.

Świadomy niewątpliwie zagrożenia województwa opolskiego, wojewoda Ryszard Zembaczyński kieruje do rządu wniosek o ogłoszenie stanu klęski żywiołowej na obszarach zagrożonych. Taki stan umożliwia zarówno skuteczne od strony prawnej wykonanie ewakuacji zagrożonych osób i ich mienia, jak również podejmowanie działań niezgodnych z obowiązującym normalnie prawem, zakazującym na przykład uszkodzenia wałów przeciwpowodziowych. Działania takie zaś, jak wspominałem wyżej, wobec tak groźnej sytuacji mogą być niezbędne, by działając zgodnie z zasadą wyboru mniejszego zła, chronić wartości cenniejsze.

Tego dnia na rekonesans do Nysy wybiera się zastępca szefa Rejonowego Komitetu Przeciwpowodziowego w Brzegu Krzysztof Cytkowicz. W godzinach popołudniowych, po powrocie, spotkanej znajomej z Czepielowic mówi: "Musicie się jak najszybciej ewakuować. Dolina Lubszy zostanie zalana".

"We wtorek 8 lipca przyszedł do mnie sąsiad z kartką z Urzędu Gminy. Kartka informowała o konieczności ewakuacji z powodu zagrożenia powodzią" - opowiada Bolesław Puchacz, mieszkający na osiedlu przy ośrodku wypoczynkowym w Kościerzycach.

Przed zachodem słońca tego dnia idę nad Odrę. Stan wody jest wysoki. Jednakże teren zalewowy za kanałem jest jeszcze suchy.

Brzeżanie spacerując nad rzeką, obserwują przybór wody.

Środa, 9 lipca

Pod wodą jest już Nysa. Rozpoczęty poprzedniego dnia zrzut wody od poziomu 550 m sześć. na sek., na co wyraził zgodę Wojewódzki Sztab Przeciwpowodziowy i o czym ostrzeżono mieszkańców doliny tej rzeki we wczesnych godzinach rannych przez radio, a także przy użyciu innych dostępnych środków informowania, w godzinach przedwieczornych we wtorek (ok. 19.30) rośnie już do wielkości 1500, a według innych źródeł - nawet 1700 m sześć. na sek. Oznacza to mniej więcej taką samą wielkość przepływu wody w Nysie Kłodzkiej, jaką zanotowano w zasilanej Nysą Odrze we Wrocławiu podczas powodzi 1977 i 1979 roku. Biorąc zaś pod uwagę fakt, że przy dużo szybciej niż Odry opadającym korycie Nysy Kłodzkiej szybkość spływu wody w Nysie jest większa niż w Odrze, to przed Wrocławiem ta sama ilość wody, która spływa w ciągu sekundy ze zbiornika w Głębinowie, rozleje się znacznie szerzej. Wynika to z prostego rachunku: O ile na przykład przyjąć, że średnia szybkość wody w Nysie Kłodzkiej wynosi 1 m na sek., a w okolicach Wrocławia - 0,5 m na sek., to dla spływu tej ilości wody w Nysie wystarczy koryto o przekroju poprzecznym wynoszącym 1500 m kw., natomiast we Wrocławiu musi to już być 3000 m kw.

Można zatem przyjąć, że zrzut wody z głębinowskiego zbiornika oznacza poważne zagrożenie powodzią nie tylko doliny Nysy Kłodzkiej aż do jej ujścia do Odry, ale także prawdopodobieństwo wystąpienia we Wrocławiu powodzi na skalę taką co najmniej, jak w 1977 i 1979 roku. Tak się stać musi, ponieważ równocześnie spływa Odrą fala powodziowa z jej górnego biegu. Rozmiar tej fali zaś, co wynika z faktu zalania Raciborza (w środę już także Kędzierzyna - Koźła), jest znacznie większy niż we wcześniejszych powodziach. Nałożenie się tych dwóch fal na siebie przy ujściu Nysy do Odry grozi więc niewątpliwie powodzią o skali, jakiej najstarsi żyjący mieszkańcy Wrocławia i okolic nie pamiętają. Przyjmując za prawdopodobne przeprowadzenie symulacji zachowania się wody podczas tej powodzi, o czym wspominałem wcześniej, wydaje się też prawdopodobne, że w wyniku tej symulacji została przyjęta strategia opanowania żywiołu na tyle, na ile to możliwe.

Nie było raczej możliwości znacznego przyśpieszenia spływu wody korytem Odry. Wymagałoby to bowiem natychmiastowego skierowania wody do zbiornika o pojemności co najmniej kilkuset milionów metrów sześciennych, położonego gdzieś w dolnym, a jeszcze lepiej środkowym odcinku tej rzeki. Taki obszar, który mógłby być zalany na przykład do poziomu dwóch metrów, musiałby mieć powierzchnię (przy założeniu pojemności 500 mln m sześć.) 25 tysięcy hektarów. Jest to obszar o powierzchni ponad trzykrotnie większej od zalanej doliny Lubszy.

Poza tą trudnością, problemem byłby także sposób doprowadzenia wody do takiego obszaru. Musiałby on leżeć znacznie poniżej poziomu koryta rzeki, by woda w odpowiednim tempie mogła go napełniać. Jeżeli więc przyjęto jakąś strategię, to musiała ona polegać na zwiększaniu w górnym biegu Odry i jej dopływów tak zwanej "retencji dolinowej". Oznacza to wypełnianie wodą wszystkich możli-

wych przyległych do koryta rzeki dolin. By zaś ich napełnianie stało się możliwie szybkie, trzeba szeroko otwierać zabezpieczające te doliny umocnienia w formie wałów przeciwpowodziowych. Oczywistą jest rzeczą, że wobec braku prawnej podstawy do prowadzenia takich działań, jaką dawałby stan wyjątkowy (jak bowiem okazało się po wniosku wojewody opolskiego, tzw. "stan klęski żywiołowej" nie miał oparcia w istniejącym prawie), działania tego typu musiałyby być przez ich wykonawców prowadzone w sposób niejawni.

Interesująca w tej sprawie jest wypowiedź, już po powodzi, wtedy jeszcze posła Janusza Korwina - Mikke. Cytuję te przeczytane gdzieś słowa z pamięci: *"Jeśliby wojskowi mieli swobodę działania podczas powodzi, to przerywaliby wały co kilometr, powodując zalanie znacznie większych obszarów, ale za to płytko. Woda też szybciej z zalanych terenów by spłynęła"*.

Przyczynkiem do tego tematu jest także przerwanie powodziowego wału w miejscowości Olza, tuż przy wejściu Odry do Polski. Świadkowie wydarzeń twierdzą, że nad wałem przeleciał czeski helikopter, a wał w chwilę potem pękł, powodując zalanie tej miejscowości. Przed zarzutem tym Czesi się bronią, choć w stu procentach takiej możliwości opublikowany w czeskim czasopiśmie poświęconym lotnictwu i kosmonautyce artykuł nie wyklucza. Jego autorzy rozpatrują aż sześć rozmaitych wersji tego wydarzenia, z których jedna jest znacznie fantastyczniejsza od moich, jak napisał to wspomniany wcześniej Wiktor Gawrylak, "czyżych wymysłów". Autorzy piszą bowiem, że operację tę mogli wykonać agenci rosyjskiego wywiadu, by zakłócić polsko - czeskie porozumienie w sprawie przystąpienia obu państw do NATO. Inna ich hipoteza to jednak tajemnicze działania polskich saperów.

Przyjęcie tej ostatniej wersji pozwala, bym mógł przypuszczać, że to właśnie w nocy z środy na czwartek (9/10 lipca) w kilku miejscach gdzieś u podnóża wału od strony rzeki założone zostały niewielkie ładunki wybuchowe z detonatorami ciśnieniowymi, czyli takimi, które spowodują eksplozję ładunku wtedy, gdy przy wale pojawi się odpowiednia ilość wody. Taką zaś operację może przeprowadzić nawet jeden człowiek, wyposażony w wiertnicę ręczną, używaną podczas wiercenia studni bitych lub do pobierania próbek gruntu z różnych głębokości. Potwierdzeniem takiego faktu mogą być odkryte już po opadnięciu wody w miejscu przerwania wału Odry przed leżącymi w pobliżu wielkimi zakładami chemicznymi "Rokita" w Brzegu Dolnym otwory. Pokazywano je w programie emitowanym we wrocławskiej TVP5. Jak twierdzili występujący w programie mieszkańcy tych okolic, to przerwanie uratowało przed zalaniem wspomniane wyżej zakłady.

Potwierdzeniem może być też następująca relacja mieszkańca **Czepielowic Jacka P.:**

"Urzednicy z gminy powiadomili nas o konieczności ewakuacji do Mąkoszyc, Tarnowca, Kurzni, Karłowic, Lubszy i Bąkowiec. Po południu zwołano OSP i młodzież do ładowania worków piaskiem. Zabezpieczyliśmy 50 workami luk wału w Nowych Kolniach. Co 2 - 3 godziny sprawdzaliśmy, jaka jest woda. Łuku przez całą noc pilnował dzielnicowy z Lubszy i policjanci z Brzegu. O 10. rano, gdy przyjechaliliśmy na wał, pilnujących już nie było."

Czego strzegli w nocy policjanci na tym łuku? Czy chodziło o wał, o który zadbali strażacy z OSP, czy też może o osłonięcie wędrówek człowieka po tym wale? Wędrówek koniecznych do przeprowadzenia tych czynności.

Jedną z usłyszanych przeze mnie opowieści dotyczących tego tematu, jest - jak zapewnił mój informator - opowiedziana jego krewnemu przez znajomego wysokiego oficera z brzeskiej jednostki wojskowej następująca historia:

"Wały zostały wysadzone przez cywila, byłego wojskowego, mego znajomego. Z człowiekiem tym robilem wielokrotnie różne interesy. Jego sposób zachowania przy tym mógłbym określić jako wskazujący na jego wielką, graniczącą z niefrasobliwością brawurę. Był kiedyś dyrektorem jednej z brzeskich firm użyteczności publicznej. Tego, co teraz mówię, nigdy oficjalnie nie potwierdzę."

Opowieść tę usłyszałem gdzieś około tygodnia, może półtorej, po 10 lipca. Dodać tylko mogę, że zawierała więcej szczegółów dotyczących wspomnianego cywila.

Charakterystyczne są również w tej sprawie wypowiedzi różnych żołnierzy, którzy w akcji powodziowej brali udział. Pytani o to, mówili następująco: "Wojsko tego nie zrobiło".

Rzecznik prasowy brzeskiej jednostki wojskowej, pytany o tę sprawę telefonicznie przez Wiktora Krzewickiego, oficjalnie zaprzeczył. Co ciekawe, stwierdził też, że nic nie wie o wysadzeniu wału w okolicy Błot. Wysadzeniu, którego dokonano w dniu 17 lipca, by woda z doliny Lubszy spłynęła do polderu Lipki - Oława. Wysadzenie to jednak zostało potem oficjalnie potwierdzone przez zastępcę dowódcy brzeskiej jednostki - w "Gazecie Brzeskiej". Podał on jednak inną datę tego zdarzenia, tzn. 19 lipca.

Sam byłem świadkiem trzech okoliczności związanych z tym faktem. W tym dniu jechałem PTS - em z misją PCK. Za Błotami, gdy wyjechaliliśmy na drogę wiodącą do Leśnej Wody, w pobliżu przepompowni widziałem poruszających się na koronie wału ludzi. Było to gdzieś w godzinach południowych. Odległość była zbyt wielka, by stwierdzić, kto to i co tam robi. Nie pomogła nawet lornetka, którą miał ze sobą przewodniczący Rady Miasta Maciej Stefański. Wstrząśny PTS - a uniemożliwiały ostre widzenie. Gdy tego samego dnia w późnych godzinach popołudniowych w tym samym PTS - ie jechaliśmy drogą z Lubszy do Michałowic, od strony Błot na małej wysokości nadleciał śmigłowiec. Przez jego otwarte boczne drzwi widać było znajdujących się w środku żołnierzy.

Gdy wróciliśmy do Brzegu, do studia radiowego "Pod Ratuszową Wieżą" zaprosił nas Janusz Wójcik. Przeprowadził wtedy wywiad z Maciejem Stefańskim. W pewnej chwili do pomieszczenia przy studiu, w którym siedziałem, wszedł wysoki mężczyzna z czarną aktywką. Zapytał o Janusza Wójcika. Znajdująca się tam współpracownica zapytała, kim jest i czy był umówiony. Stwierdził, że jest umówiony. "Jestem fachowcem od wałów" - powiedział. Słowa "od" i "wałów" oddzielił gestem pstryknięcia palcami. Później dopiero skojarzyłem, że tym mężczyzną był wspomniany wcześniej Krzysztof Cytkowicz, zastępca szefa Rejonowego Komitetu Przeciwpowodziowego. Czemuż zatem faktowi wysadzenia wału w Błotach zaprzeczał rzecznik prasowy brzeskiej jednostki w rozmowie z Wiktorem Krzewickim, mającej miejsce po dniu 17 lipca?

Czy nie oznaczało to blokady informacyjnej, założonej na wszystkie niewygodne dla władzy fakty, związane z tą powodzią?

Pewnym potwierdzeniem faktu prowadzenia na terenach powodziowych tajnych operacji przez służby specjalne jest opowieść innego mojego informatora. Dotyczy ona czasu już po zalaniu doliny Lubszy:

"Pewnego dnia, gdy jechałem samochodem, spotkałem znajomego, aktualnie oficera UOP. Podczas rozmowy powiedział mi, że mogę teraz podsłuchiwać każdą rozmowę telefoniczną na tych terenach. Gdy wyraziłem swe zdumienie, mówiąc coś o naruszeniu swobód obywatelskich, stwierdził, że chyba nie wiem, na jakim świecie żyję."

Ale znów od tematu nieco odskoczyliśmy. Powróćmy zatem do wydarzeń tego dnia.

Przypomnijmy sobie, jest środa 9 lipca. Tego dnia tragedię powodzi przeżywa drugi już dzień Nysa. Zalane zostają Lewin Brzeski, Skorogoszcz i - kilkumetrową warstwą wody - leżąca tuż przy ujściu Nysy Kłodzkiej do Odry wieś Wronów. Woda w Odrze, która wcze-

śniej zalała Racibórz, Kędzierzyn - Koźle i Krapkowice, szczególnie wypełnia koryto w Opolu. Jego mieszkańcy są jednak uspakajani, że kulminacja fali nastąpi dopiero następnego dnia, w czwartek, w godzinach popołudniowych lub wieczornych. Takie były prognozy Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej. Z tego podobno powodu wojewoda opolski złożył na Instytut doniesienie do prokuratury.

Wróćmy znów do relacji:

"W środę i czwartek jeździli samochodami urzędnicy z gminy: Pacak i Głaz. Ten ostatni jeździł czerwonym "maluchem" z kołami ratunkowymi na bagażniku i z kapokami wewnątrz. Urzędnicy informowali, że należy się ewakuować. Będą podstawione autobusy. Ostatni ma odjechać w czwartek 10 lipca o dwudziestej. Według podawanej przez nich informacji, miała nadejść wysoka fala powodziowa" - opowiada dalej Bolesław Puchacz z osiedla w Kościerzycach.

Ta właśnie relacja zdaje się potwierdzać fakt, że mieszkańców nie informowano w pełni. Po co koła ratunkowe i kapoki? Jeśli wiadomo, że zagrożona jest poważnie tama nyskiego zbiornika, o uratowanie której całą noc z wtorku na środę toczono nierówną walkę ze spadającym w ciągu sekundy półtora tysiącem ton wody, to warto ze sobą po dolinie Lubszy koła ratunkowe i kapoki wozić. Gdyby tama padła, to żaden wał walącej doliną Nysy Kłodzkiej wody by nie powstrzymał, a zalaniu uległyby i te miejscowości, do których ewakuowali się mieszkańcy doliny. I być może takiej właśnie powodziowej fali obawiały się powiadomione o niebezpieczeństwie przerwania nyskiej zapory władze Brzegu i ościennych gmin. Wyznaczony z kolei termin odjazdu ostatniego autobusu świadczy bądź o bardzo precyzyjnych wyliczeniach terminu nadejścia przekraczającej poziom wałów wody lub o precyzyjnym określeniu czasu przeprowadzenia akcji przerwania przeciwpowodziowego wału.

Wieczorem tego dnia wybieram się na most na kanale Odry. Słońce właśnie zbliża się powoli do horyzontu. Od mostu na Odrze po ulicy Krakusa spacerują ludzie. Jest ich bardzo dużo. Teren zalewowy wypełniony jest już wodą. Odbynam dość długi spacer wałem oddzielającym kanał żeglugowy od terenu zalewowego. Idę w kierunku Wrocławia. Widzę pracowników Garbarni, którzy sprawdzają coś w zbiornikach podziemnych, być może paliwa, usytuowanych przy brzegu kanału. Wał jest tu wyższy niż oddzielający ten teren od doliny Lubszy wał po drugiej stronie. Jednak tamten także jest jeszcze dość wysoko nad wodą. Ten, po którym idę, wystaje z wody co najmniej na półtora metra. Gdy wracając dochodzę do mostu na kanale, nad rozlewiskiem pojawia się chmura lecących małych ptaków. Przypomina widywane czasem w telewizji obłoki, jakie tworzy na niebie szarańcza. Ptaki lecą z północy na południe. Wskazują je robiącemu zdjęcia kamerą wideo mężczyźnie.

Na drodze do Lubszy odbywa się normalny ruch. Woda w rozlewisku i kanale płynie bardzo wolno, Prąd jest niemal niedostrzegalny. Inny jest nurt w korycie Odry. Tu jest bardzo szybki. Woda też jest bardzo wysoko.

Zapada wieczór. Jeśli się nie mylę, nadchodząca noc przynosi wydarzenia, które mieszkańcy doliny Lubszy pamiętać będą długie lata, a dla bardzo wielu z nich oznaczać będą ból, lzy i utratę nadziei na lepszą przyszłość, stanowiącej motywację codziennego wstawania do ciężkiej, jak to na wsi bywa, pracy.

Czwartek, 10 lipca

Poranne wiadomości przynoszą informacje o tragedii mieszkańców opolskiego Zaodrza, położonej na lewym brzegu Odry dzielnicy. Około godziny trzeciej w nocy wody Odry, po wcześniejszym przerwaniu wałów w okolicy wioski Boguszycze i następnie poprzecznego wału chroniącego tę dzielnicę, z hukiem i szumem płyną ulicami Zaodrza. Szybkość płynącej wody jest tak duża, że mieszkańcy nie mają nawet szansy, by odjechać swymi samochodami w kierunku wyżej położonych terenów w okolicy Bierkowic. Spali spokojnie, ufni zapewnieniom, że najwyższa woda do Opolą dotrze dopiero w czwartek po południu lub wieczorem.

Jak wynika z opublikowanych potem relacji, o tej właśnie porze, gdy woda zalewała Zaodrze, odbywało się wspólne posiedzenie Wojewódzkiego Komitetu Przeciwpowodziowego i Miejskiego Komitetu Przeciwpowodziowego w Opolu.

Na najbliższej po powodzi sesji Rady Miasta Opolą, radny Jan Steiner, zamieszkały w przyłączonej do tego miasta Wójtowej Wsi, leżącej pomiędzy Boguszycami a Zaodrzem twierdzi, że - według relacji mieszkańców - wał w okolicy Boguszyc został wysadzony przez wojsko. Relacje publikowane w "Nowej Trybunie Opolskiej" mówią o widzianych przez świadków wojskowych samochodach, dojeżdżających do wału. Po ich odjeździe świadkowie usłyszeli huk, a następnie wioska została zalana. Wtedy zaporą chroniącą Zaodrze przed zalaniem od tej strony staje się wał poprzeczny. Jego istnienie uzasadnia przyjęcie poglądu, że obszar położony w okolicach Boguszyc stanowi rezerwowy polder. Podobne układy wałów występują obok położonej pod Brzegiem wioski Brzezina. W razie bardzo wysokiej wody obniżenie wału za tak zwanym "stawem Pawłowskiego" umożliwia zalanie polderu zwanego Brzezińskim.

Takim polderem było także niewątpliwie opolskie Zaodrze, zabudowane wysokimi wieżowcami w latach gierkowskiego "cudu gospodarczego". Jak wynika z rozmowy, jaką przeprowadziłem z innym opolskim radnym - Bogdanem Wedemskim, mieszkańcem wyspy położonej między Odrą a kanałem Ulgi w tym mieście, również ten poprzeczny wał został przez wodę uszkodzony. Wyspa, na której mieszka radny Wedemski, zwana bliskim Zaodrzem, została w czasie powodzi także zalana.

Odra w Opolu była bardzo wysoka. Świadczy o tym chociażby fakt zerwania przez nią jednego z przęseł kolejowego mostu na linii łączącej Śląsk ze Szczecinem. Jednak, jak wynika z oficjalnych informacji, najwyższy poziom, wynoszący 793 cm, mierzony na wodowskazie, co odpowiada wysokości bezwzględnej nad poziomem morza 154,91 m, woda osiągnęła niemal ściśle z prognozą IMiGW w czwartek 10 lipca wieczorem, o godzinie 20.

Dla porównania wysokości można podać tutaj, że poziom placu, na którym stoi brzeski młyn, to wysokość około 136 m nad poziomem morza. Zanotowana w czwartek 10 lipca o godzinie 22.15, a więc jedynie dwie godziny później od najwyższej wody w Opolu, najwyższa woda w Brzegu osiągnęła poziom 730 cm na wodowskazie, co oznacza mniej więcej wysokość bezwzględną 136,60 m nad poziomem morza (według pomiaru autora). Nie była to jednak woda Odry, która zalała Opole. Biorąc pod uwagę dzielącą Brzeg od Opolą odległość ponad czterdziestu kilometrów i przyjmując średnią prędkość całej masy wody płynącej Odrą na 0,5 m na sek., czyli 1,8 km na godz., woda, która o trzeciej rano rozlała się w Opolu, do Brzegu powinna dotrzeć po około 24 godzinach. Jej kulminacja (najwyższy poziom) zaś powinna nastąpić, biorąc pod uwagę czas kulminacji w Opolu, w piątek 11 lipca w godzinach wieczornych. Szybszy spływ wody z Opolą hamowany był rozlewaniem się na tereny prawego brzegu Odry w okolicach podopolskiego Dobrzeńca Wielkiego, Czarnowas i Popielowa. Niewątpliwie spływająca Odrą woda powodowała wzrost poziomu w Brzegu, lecz dużo istotniejsza dla tego poziomu okazała się woda płynąca Nysą Kłodzką. Ta jak pamiętamy, już w środę wieczorem dotarła do leżącego u jej ujścia do Odry Wronowa, powodując całkowite zatopienie tej wioski.

Mieszkańcy doliny Lubszy tymczasem oczekiwali z niepokojem na nadchodzącą falę. W znacznej mierze usłuchali urzędowych nawoływań do ewakuacji. Tym samym otworzyli szerzej pole do niekonwencjonalnych działań powodziowych.

Piszę tu o działaniach niekonwencjonalnych, ponieważ dla nich sytuacja zagrożenia powodziowego nie jest jakąś nowością. Przeżyli już wielokrotnie zagrożenie powodziowe, wielokrotnie powodziowe wody część doliny zalewały. Pamiętam sam zalane pola za ośrodkiem wypoczynkowym w Kościerzycach. Oni też pamiętają, jak ulicą w Czepielowicach płynęła powodziowa rzeka, co prawda nie tak

wysoka, jak podczas tej powodzi się stało.

W dotychczasowych stanach powodziowego zagrożenia mieszkańcy szczególnie blisko położonych wałów wiosek stan wałów kontrolowali. Gromadzili się na nich, palili ogniska, patrolowali, szczególnie zagrożone możliwością przelania się wody, istniejące w wielu miejscach przejazdy przez wały. Gromadzili w tych miejscach worki z piaskiem, kontrolowali poziom wody w przyległych do wałów rowach i stawach, przygotowywali potrzebny do ewentualnych napraw wałów sprzęt. Uczestniczyli w tym zarówno strażacy - ochotnicy z wiejskich jednostek, jak i wszyscy mieszkańcy, których los od stanu wałów zależał. Nic więc dziwnego, że i podczas tej powodzi ci z mieszkańców, którzy na ewakuację się nie zdecydowali, to co dzieje się z wodą, starali się pilnie obserwować.

Oddajmy im zatem głos:

"10 lipca soltys wysłał mnie po piasek ciągnikiem z przyczepą do Dobrzynia. Piach sypany był do worków. Około jedenastej przed południem wróciłem do Kościerzyc. Przyczepę z piaskiem zostawiłem na przejeździe przez wał przed PGR - em. W domu zacząłem pomagać synowi przy przygotowaniu obejścia do powodzi. Zakończyliśmy przygotowania około osiemnastej" - mówi **Kazimierz Lechowicz z Kościerzyc**.

"W dzień jeździliśmy do Stobrawy, Rybnej, Nowych Kolni. Około czwartej brakowało około 20 cm do przelania wału. Wieczorem pozostałem przy domu" - wspomina **Henryk K., mieszkaniec Czepielowic**.

"Później pojechaliśmy do Brzegu. Około godz. 12, nie mogąc wrócić przez most w Brzegu, pojechaliśmy przez Oławę. W domu byliśmy pomiędzy 13. a 14. Byliśmy też kilkakrotnie na moście w Pisarzowicach. Zamknięto przejazd drogowy przez wał. W domu wynosiliśmy sprzęty na górę" - kontynuuje opowieść **Jacek P. z Czepielowic**.

"W dniu 10 lipca byłem w domu. Około czternastej wzywano nas do opuszczenia mieszkań i ewakuacji. Byli to policjanci i wojskowi. Nie dowierzaaliśmy" - mówi **Janina Rempala, mieszkanka domu w PGR Kościerzyc**.

"W dniu 10 lipca byłem w domu. Co pewien czas chodziłem na wał zobaczyć, jak wysoka jest woda. Ostatni raz byłem około siedemnastej - w miejscu, gdzie później była wyrwa w wale. Woda w tym czasie była około 1 metra poniżej korony wału" - opowiada **Władysław K. zamieszkały w PGR Kościerzyc**.

" W dniu 10 lipca 1997 roku byłem u siebie w domu w Błotach. Ludzie byli wzywani do ewakuacji. Kilkakrotnie jeździłem samochodem na wał przy przepompowni. Gdy byłem tam po raz ostatni, około osiemnastej, woda za wałem była 40 do 50 cm poniżej korony wału. Strażacy z Błot zamknęli przejazd przez wał przy przepompowni balami i obłożyli workami z piaskiem" - opowiada **Krzysztof Solski z Błot**, wioski leżącej na przeciwległym do Kościerzyc krańcu doliny.

"10 lipca 1997 roku pełniłem służbę strażacką w OSP Kościerzyc. Na zmianę, co godzinę, jeździliśmy samochodem "Żuk" patrolować stan wałów i poziom wody. Robiliśmy to w trzech punktach: droga asfaltowa przed PGR Kościerzyc, przejazd przez wał za lasem przed Babim Lochem i skrzyżowanie w Nowych Kolniach. Trzech z nas zostawało przy remizie, by w razie zagrożenia uruchomić syrenę alarmową. Pozostałych pięciu samochodem robiło kółko: Kościerzyc - Nowe Kolnie - Czepielowice - Kościerzyc" - opowiada **Andrzej T., mieszkaniec Kościerzyc**.

"10 lipca pełniłem służbę w OSP. Samochodem "Żuk" na zmiany z kolegami jeździliśmy kontrolować stan wody w trzech miejscach: przejazd przed PGR Kościerzyc, przejazd przed Babim Lochem, łuk wału w Nowych Kolniach. Miejsca do kontroli wyznaczył nam komendant OSP Kościerzyc. Ostatni raz robiłem taki objazd około godziny dziewiętnastej. Gdy podjechaliśmy na wał przed PGR, spotkaliśmy tam mężczyznę w żółtym samochodzie. Kazaliśmy mu stąd odjechać, lecz on nie usłuchał. Przy nim był mieszkaniec PGR na rowerze. Potem pojechaliśmy dalej. Woda przez wały nigdzie bezpośrednio się nie przelewała. Wróciliśmy do Kościerzyc" - wspomina ten dzień inny ze strażaków z **Kościerzyc, Sebastian Prygorajew**.

Jak z tych relacji widać, pozostali w dolinie Lubszy mieszkańcy, świadomi zagrożenia, usiłują sytuację kontrolować. Badają poziom wody, angażują się w zabezpieczanie wałów, przygotowują swe mienie do ewentualnego niepowodzenia w obronie doliny przed powodzią. Ich wyrażane bezpośrednio po zalaniu pretensje wobec władz nie dotyczyły faktu, że nie zostali ostrzeżeni. Pretensje dotyczyły tego, że nie uprzedzono ich, że skala powodzi może być tak wielka. Stawiali cenniejsze rzeczy na stołach, wynosili je na piętra, lecz w wielu przypadkach okazało się, że zamiast przewidywanego metra czy półtora wody, sięgnęła ona pod sufit czy też nawet piętro szczególnie nisko położonych domów. Dlatego niezmiernie ważne wydaje się im ustalenie, czy do takiej skali powodzi, jaka w dolinie Lubszy wystąpiła, dojść musiało, czy też mogła ona mieć znacznie mniejszy zasięg.

Mówiąc o tym, stwierdzają, że rozumieją racje związane z poświęceniem mniejszego dobra dla ochrony większego. Twierdzą jednak, że ich niezbywalnym prawem w takiej sytuacji było **prawo posiadania pełnej informacji o przewidywanym zakresie zalania i wysokości wody.**

Sytuacja w Brzegu tego dnia też staje się niepokojąca. Już rano władze podejmują decyzje o ewakuacji położonego nieopodal miasta Pawłowa i, należącego do miasta, przyległego do Pawłowa osiedla domków jednorodzinnych przy jednostce wojskowej.

W mieście wybucha panika zakupów. Ludzie wykupują chleb, wodę mineralną i inne produkty spożywcze. Nie dotarły z powodu zalania Opola i przerwania komunikacji drogowej z tym miastem gazety. Jedyne źródłem informacji pozostają ogłaszane z rzadka (dwukrotnie w dniu 10 lipca) komunikaty Miejskiego Komitetu Przeciwpowodziowego oraz informacje radiowe i telewizyjne.

Radio Opole huczy cały czas doniesieniami o tym, co dzieje się w Opolu. Z rzadka - z powodu uszkodzenia łącz telefonicznych - docierają do jego anten informacje z pozostałych walczących z powodzią miejscowości województwa.

Podobnie jak mieszkańcy Brzegu, również mieszkańcy doliny Lubszy pozbawieni są konkretnych i pewnych informacji. Spotykają się więc z sąsiadami, a mieszkający bliżej wałów wybierają się na nie co pewien czas, by przybór wody obserwować. Oddajmy im głos:

"Na osiedlu zostali sąsiedzi. Było około trzydziestu osób. Nie zdecydowali się na ewakuację. Gdy w czwartek 10 lipca byłem wczesnym popołudniem (około trzynastej) w Pisarzowicach, spotkałem dzielnicowego z osiedla, soltysa tej wioski i strażaków z Michałowic. Dowiedziałem się od nich, że jeśli woda będzie rosła nadal, to prawdopodobne jest wysadzenie jednego z mostów na terenie zalewowym, by przyspieszyć jej spływ. Droga do Brzegu nie była jeszcze wtedy zamknięta. Przy przejeździe leżały bale drewniane i worki z piaskiem.

Potem pojechałem na wał do Nowych Kolni. Stało tam kilku mężczyzn i rozmawiali o powodzi. Do korony wału brakowało jeszcze z

1,5 metra. Wróciłem do domu. Żonę z dziećmi, maluchem wysłałem do Brzegu.

Przed dziewiętnastą poszedłem do sąsiada. Nie zastałem go w domu. Razem ze znajdującą się wysoko w ciąży żonę poszli na wał do Kościerzyc. Wtedy pojechałem znów popatrzeć na wały. Dojechałem do miejsca za lasem za PGR Kościerzycy. W tym miejscu koryto Odry dochodzi nieomal do samego wału. Woda była poniżej jego korony" - o wydarzeniach rozgrywających się w czwartek 10 lipca opowiada dalej mieszkaniec osiedla w Kościerzycach **Bolesław Puchacz**.

"Zakończyliśmy przygotowania około osiemnastej. Wyszedłem z domu i rozmawialiśmy z sąsiadami. Jeden z nich powiedział, że słyszał, iż Babi Loch pełen jest wody i zaczyna ona spływać rowami do stawu kąpieliska. Pojechałem rowerem na przejazd przed PGR - em. Stwierdziłem, że od jedenastej woda znacznie przybrała" - opowiada dalej **Kazimierz Lechowicz z Kościerzyc**.

"Okolo godz. 16 w czwartek 10 lipca zamilkły telefony. Po godz. 20 byłem na wale. Ściągnąłem ze stojącej tam przyczepy, przy której nikogo nie było, sześć worków z piaskiem i położyłem na obniżeniu wału. Wcześniej, około południa, było tam dwóch policjantów. O godzinie 20 brakowało około 30 cm do przelania wału" - mówi inny mieszkaniec Kościerzyc, **Ryszard P.**

"Między 19. a 20. umundurowani ludzie przekazali informację o przerwaniu wału w Nowych Kolniach. Pojechaliśmy na łuk wału. Wał był cały. Wróciliśmy do domu, by coś zjeść" - opowiada mieszkaniec Czepielowic **Jacek P.**

"Wieczorem 10 lipca byłem w domu. Amfibia stała na placu autobusowym od godziny jedenastej przed południem. Wojskowi gazikiem jeździli na wał. Pytałem żołnierzy, po co stoją.

Będziemy was na przymus wywozić albo będziecie spierdalać sami, jak długie nogi macie" - przypomina sobie **Oswald Sachs, mieszkający w PGR Kościerzycy**.

"Dziesiątego lipca po powrocie rowerem z pracy podjechałem na wał drogą asfaltową przed PGR - em. Pomiedzy godziną siedemnastą a osiemnastą podjechał na wał fiatem pickup mężczyzna z Błot. Staliśmy cały czas przy wale i rozmawialiśmy o powodzi. Co pewien czas wchodziliśmy na wał i sprawdzaliśmy stan wody. Woda była raczej spokojna. Jej poziom to około 1,5 do 1,8 m poniżej poziomu asfaltu na przejeździe przez wał" - przypomina sobie inny mieszkaniec PGR Kościerzycy, **Tadeusz K.**

"Komendant straży z Błot w czasie rozmowy powiedział: Dostałem informację, że w Kościerzycach zostały wały wysadzone. Wtedy pomyślałem, że warto sprawdzić tę informację. Wsiadłem w samochód "Fiat Pickup" i pojechałem polem do Dobrzynia. Przyglądałem się najniższym położonym miejscom w terenie. Było w nich wody około 1,2 do 1,5 metra więcej niż normalnie. Potem pojechałem do Lubszy. Dojechałem do basenu. Woda z basenu się wylewała. Była jej około 1,5 m więcej niż zwykle. Stamtąd przez Piastowice pojechałem do Czepielowic. Stąd ruszyłem do Nowych Kolni. Chciałem zobaczyć pierwszą wodę i zawrócić do domu" - wspomina **Krzysztof Solski z Błot**.

"Okolo godziny osiemnastej gazikiem do remizy przyjechał policjant z Lubszy. Powiedział, że wał jest już przerwany, woda idzie na Kościerzycy. Nakazał uruchomić syrenę. Uruchomiliśmy ją. Trzech kolegów na rowerach pojechało w kierunku Babiego Lochu. Dojechali do przejazdu przez wał przed Babim Lochem. Woda się tam wtedy jeszcze nie przelewała" - wspomina dalej mieszkaniec Kościerzyc **Andrzej T.**

Jak można wyczytać z tych relacji, w godzinach popołudniowych i przedwieczornych trwa w dolinie Lubszy pełne napięcia wyczekiwanie. Ile jeszcze przybierze woda - czy będzie jej tyle, że zmieści się w korycie, czy też przeleje się przez wały?

Mieszkańcy alarmowani są sprzecznymi z prawdą informacjami przedstawicieli władz. Wspomnienie tego faktu występuje w kilku relacjach. Mówi o tym Krzysztof Solski z Błot, Kazimierz Lechowicz z Kościerzyc, strażak z tychże Kościerzyc, Andrzej T. oraz mieszkaniec Czepielowic Jacek P. Ciekawym przyczynkiem do mających nastąpić wydarzeń jest też relacja Oswalda Sachsa z PGR Kościerzycy, który zauważa fakt, że od południa stoi tu na razie nikomu niepotrzebna amfibia, choć jej załoga już raczej wie, po co tam stoją.

Warto tutaj zwrócić też uwagę na fakt zerwania łączności telefonicznej w Kościerzycach, choć - jak to wynika z moich ustaleń - centrala obsługująca tę wieś znajduje się w Pisarzowicach, wiosce zalanej wodą dopiero w godzinach świtu w piątek 11 lipca. Podobny fakt zanotowali, co słyszałem w telewizyjnej audycji, mieszkańcy podwrocławskiej gminy Czernica. Tam oficjalnie próbowano przerwać wał w dwóch miejscowościach: Jeszkowicach, a następnie - Łanach. Czy ta zbieżność to tylko przypadek?

Przenieśmy się teraz do Brzegu. Około południa zamknięto most na Odrze. Na wyspę wlewa się woda. Na wyspie stoją zaś elewatory zbożowe, należące do brzeskich PZZ - tów, obsługujących około jednej piątej krajowego rynku zbóż. Nie wiem, jak wiele centymetrów brakowało do tego, by nastąpiło zalanie ich lejów. Faktem jest jednak, że gdyby nastąpiło, to prawdopodobnie skutek skażenia powodziową wodą ich zawartość nie nadawałaby się nawet na paszę dla zwierząt. Nie należy tu też zapominać o problemie opróżnienia elewatorów z namokłego, napęczniałego ziarna, a następnie odkażenia, aby można nowe ziarno przyjąć. Dla ledwo dyszących w tym czasie PZZ - tów byłby to niewątpliwie przysłowiowy gwóźdź do trumny.

Inny problem pojawia się przy należącym do PZZ - tów młynie. Tutaj niesione wodą drzewa, słoma i inne przedmioty zatrzymują się na wbitych w dno palach stalowych, wypełnionych betonem, chroniących koła napędowe młyna. Gdyby jednak poziom wody wzrósł bardziej i uniósł ten zwał, to prawdopodobnie staje się zerwanie mostu łączącego miasto z wyspą Kępa Młyńska. Dlatego z tym zatorom walczą saperzy. Używają ładunków wybuchowych, jak również ręcznie - bosakami - stojąc na tej sztucznej wyspie, ubezpieczani linami przez kolegów, usiłując spychać skrajne elementy wyspy w nurt. Dokonują też próby rozerwania zatoru przy pomocy ciągników.

Sam obserwowałem jedną z prób wysadzenia tego zatoru. Ich wysiłki są jednak bezskuteczne.

Następnym kłopotem, o którym słyszałem, jest zerwany z cum pchacz. Prąd wody unosi go w kierunku mostu na kanale żegludowym, grożąc zerwaniem tej jedynej w najbliższej okolicy przeprawy. (Najbliższe znajdują się w Oławie, 16 km od Brzegu, i w Mikolinie, w podobnej odległości.) Pchacz szczęśliwie dla wszystkich utyka na brzegu prostopadłej do kanału zatoki przy rzeźni na wyspie. Jednak, co wynika również z prasowych relacji, saperzy przygotowywali się do jego wysadzenia, pobierając z magazynów jednostki wojskowej odpowiednią ilość materiałów wybuchowych. Zainteresowani twierdzą, że materiały te do magazynów powróciły. Jeśli jednak przyjrzeć się sprzecznościom w zachowaniach i wypowiedziach wojskowych, trudno usunąć nasuwające się tu wątpliwości.

Około godziny osiemnastej członek Rejonowego Komitetu Przeciwpowodziowego Jacek Smolana na posiedzeniu Miejskiego Komitetu Przeciwpowodziowego informuje o możliwości zalania zachodnich dzielnic miasta (osiedla za "czerwonymi koszarami" i osiedla przy ul. Konopnickiej) przez wodę cofającą się z Odry korytem potoku Kościelna. Szefowa Rejonowego Komitetu Przeciwpowodziowego Maria Jarecka na tym posiedzeniu stwierdza, że z tą powodzią nikt jeszcze sobie nie poradził. Jej jedynym możliwym do wykonania zadaniem jest zapewnienie odpowiedniej ilości środków technicznych, by ewakuację ludzi z zatopionych obszarów przeprowadzić. W posiedzeniu brał udział wspomniany wcześniej Wiktor Krzewicki, wydawca "Kuriera Brzeskiego".

Dla szefowej dramat ma dwa wymiary: społeczny i osobisty. Jej miejscem zamieszkania jest Lubsza.

Nie mający innego zajęcia mieszkańcy miasta gromadzą się nad Odrą. Nieliczni z pozostałych na wyspie mieszkańców decydują się na ewakuację w ostatniej chwili. Wojskowy star na łuku ulicy Cegielnianej wpada tylnymi kołami w rozmiękły grunt. Wyjąc silnikiem,

usiłuje z tej pułapki wyjechać. Obserwuję tę z scenę z drugiej strony Odry.

Razem z szefem "Kuriera" Wiktorem Krzewickim jedziemy samochodem do Brzeziny. Po drodze, słysząc głośny szum wody, zatrzymujemy się na ulicy Wrocławskiej przed mostkiem, pod którym do Odry płynie potok Kościelna. Gdy wchodzimy na grzbiet oddzielającą ulicę Wrocławską od Oławskiej, widzimy jedno wielkie jezioro. Szum wody pochodzi z przelewania się jej przez wał polderu Brzezina.

Jedziemy dalej. W Brzezynie na skrzyżowaniu drogi od przejazdu kolejowego z drogą z Brzegu do Lipek stoi grupa mieszkańców. Obserwują bacznie przybór wody. Brakuje zaledwie kilkudziesięciu centymetrów, by woda przelała się przez drogę i zalała niżej położone domy w wiosce. Słońce jest już nisko nad horyzontem.

Jadąc z powrotem do Brzegu, spotykamy w wiosce wójta Gminy Brzeg Andrzeja Pulita. Wójt jedzie do Lipek, swej rodzinnej wioski, by - jak mówi - przekonać nieliczną grupkę pozostających tam mieszkańców do ewakuacji. Z tego, co wie, Odra rozleje się od torów kolejowych szlaku Wrocław - Opole po lasy Lubszy.

Zatrzymujemy się na mostku potoku Kościelna. Woda płynie w kierunku miasta. Ktoś usiłował zabezpieczyć workami z piaskiem przyległy do potoku łąn pszenicy. Woda już na to pole wpłynęła.

Po powrocie do Brzegu idę jeszcze nad Odrę. Koło młyna woda zalała już kawałek ulicy Nadodrzańskiej. Jest jej w najgłębszym miejscu około pół metra.

Wracam do redakcji. Usiłuję dodzwonić się do Miejskiego Komitetu Przeciwpowodziowego. Numer milczy jak zakłęty. Wybieram więc numer Rejonowego Komitetu Przeciwpowodziowego. Rozmawiam z jego szefem Marią Jarecką. Pytam, czy przewiduje się obronę miasta przed cofką potokiem Kościelna. Odpowiada, że **z tą wodą nikt sobie jeszcze nie poradził**. Oddaje słuchawkę swemu zastępcy Krzysztofowi Cytkowiczowi. Ten prosi mnie, bym się streszczał. Mówi:

"Przerwało już wały w Starych Kolniach, Stobrawie, Kościerzycach. Czekamy tu na potwierdzenie informacji o przerwaniu wału w Nowych Kolniach".

Słowa te odtwarzam oczywiście z pamięci. Nikt wtedy nie myślał o tym, by rozmowy nagrywać.

Ale znów odbiegliśmy od miejsca akcji. Powróćmy zatem do relacji.

Jak wynika z moich nie notowanych rozmów z kilkoma mieszkańcami Starych Kolni, woda podeszła do korony wału w tej miejscowości około godziny piętnastej. Wtedy ci, którzy tam jeszcze byli, uciekli do Karłowic. Biorąc pod uwagę ślady, jakie woda pozostawiła tam na ścianach budynków, niewątpliwie ponad koronę wałów musiała się przelewać. Tak więc od godzin popołudniowych dolina Lubszy zaczyna być zalewana od tej strony. Później zapewne, biorąc pod uwagę oddzielającą Stobrawę od Starych Kolni odległość, zaczęła przelewać się przez wyrwę w Stobrawie. Mówię tu wyraźnie o wyrwie, ponieważ - jak stwierdziłem osobiście - na leżącym po drugiej stronie wału w korycie Stobrawy budynku woda pozostawiła swój ślad poniżej korony leżącego w odległości kilku metrów wału. Różnica tych poziomów to co najmniej kilkanaście centymetrów.

Ze Starych Kolni i Stobrawy woda płynie dalej. Powoli zaczyna się zbliżać do leżących w pobliżu Stobrawy Odłogów.

"Po odwiezieniu rodziny do Karłowic wróciłem do domu. "Malucha" zostawiłem na szosie. Od szosy do domu jest polna droga - około 1 km. O zmierzchu woda zaczęła podchodzić od wioski Stobrawa. Wtedy wsiadłem z dwoma sąsiadami do "malucha" i zaczęliśmy jechać na Karłowice. W słabych światłach nie zauważyłem wody. "Maluch" zgasł. Wycofaliśmy go ręcznie z wody. Chusteczką osuszyłem kopolukę. Udało się odpalić. Zawróciliśmy. Wjechałem na polną drogę do domu. "Maluchem" podjechałem na wał. Ustawiłem go pomiędzy ułożonymi na przejeździe przez wał workami z piaskiem. Sami schroniliśmy się z dwoma sąsiadami w domu położonym najbliżej szosy" - opowiada Józef Pietrzak z Odłogów.

Dopiero więc wieczorem woda płynąca ze Starych Kolni i Stobrawy zdołała wypełnić obniżenie prowadzącej do Karłowic drogi. W tę wodę wjechał wspomniany wyżej "maluch".

Podczas jednej z moich popołudniowych wizyt na terenie doliny, w Starych Kolniach przy wyrwie w wale spotkaliśmy starszego mężczyznę. Powiedział, że jest strażnikiem wałowym. Podczas rozmowy zadał pozostające do dzisiaj bez odpowiedzi pytanie:

"Dlaczego wojewoda nie nakazał otwarcia śluz na polder Rybna - Stobrawa?"

Piszę o braku odpowiedzi, ponieważ postawiłem je publicznie w polemice ze wspomnianym we wstępie książki sprostowaniem Wiktora Gawrylaka. Do dnia dzisiejszego, mimo upływu ponad pół roku, nie odpowiedział rzecznik wojewody na postawione w tej polemice pytania.

Jeśli rzeczywiście śluz nie otwarto, to woda na polder zaczęła się wlewać dopiero wtedy, gdy jej poziom w Odrze był bardzo wysoki. Wcześniej, zablokowany wlewającą się z Nysy Kłodzkiej falą, nurt Odry musiał kierować się do koryta Stobrawy. W ten sposób - oczywiście - zablokowany został spływ Stobrawy, co powodowało wysokie spiętrzenie wody w okolicach Starych Kolni. W ten sposób też znaczna ilość wody została skierowana do nieprzygotowanego na tak szybko płynącą wodę koryta Stobrawy.

Pytanie o to, czy podczas tej powodzi polder Rybna - Stobrawa został należycie wykorzystany, jest więc jednym z kluczowych pytań. Woda płynąca korytem Stobrawy spowodowała bowiem zalewanie doliny Lubszy od jej południowo - wschodniego końca. I gdyby tylko od tej strony nastąpiło zalanie doliny, to jest wysoce prawdopodobne, że mogła ona uniknąć zalania powtórna falą powodziową pod koniec lipca. Wyrwy na odcinku wałów od Starych Kolni do Stobrawy nie były zbyt wielkie. Istniała więc spora szansa ich chociażby częściowego zamknięcia przed nadchodzącą drugą falą.

Inny charakter miały wyrwy na odcinku wałów doliny Lubszy, gdzie wody wszystkich trzech rzek płyną wspólnie. Te dwie olbrzymie wyrwy zdecydowały o tym, że dolina musiała przyjąć drugą powodziową falę. Jak powstały, możemy domyślać się na podstawie poniższych relacji:

"Wieczorem 10 lipca po zmierzchu byłem u zięcia przy magazynie zbożowym GS - u. W mieszkaniu usłyszałem dwa wybuchy w odstępach kilkusekundowym. W jakieś dwadzieścia minut - a może pół godziny - później pojawiła się woda. Prąd był włączony. Z zięciem uciekliśmy do magazynu GS. Prąd został wyłączony, gdy woda dochodziła już do tablicy rozdzielczej domu zięcia. U mnie w domu było 1,2 m wody" - opowiada mieszkaniec Kościerzyc Zygmunt Gaczyński.

"Po 22. usłyszałem wybuch. Kilkakrotnie widziałem amfibie pełną ludzi. Wtedy ogarnął mnie strach. Za dwadzieścia jedenasta wyniosłem na strych drzwi z nowego domu. O trzeciej w nocy szła woda z Piastowa. Około 7 -8 rano woda przyszła od strony wału, zalewając dom" - wspomina Ryszard P. z Kościerzyc, który znajdował się około 4 km od wyrwy w wale w Kościerzycach.

"Wieczorem 10 lipca, około 22., byłem na pierwszym piętrze w oknie. Usłyszałem 3 wybuchy w równych około dwusekundowych odstępach. Półtorej, a może godzinę później amfibia wiozła naladowanych jak śledzie ludzi. Woda zalała dom około ósmej rano - dodaje jego sąsiad Marian O.

"W dniu 10 lipca byłem w Brzegu u córki. Wyjechałam, gdyż wzywano nas do ewakuacji. Wieczorem, o zmierzchu, siedziałam nad

Odrą na tyłach ulicy Rybackiej. Obserwowałam, jak jej poziom szybko wzrastał. W pewnym momencie usłyszałam głuchy odgłos jakby detonacji. Po 15 minutach - do pół godziny - w widoczny sposób poziom wody zaczął opadać" - przypomina sobie **mieszkanca PGR Kościerzycze Jadwiga S.**

"Wróciłem do domu. Sąsiad, który w międzyczasie powrócił, przygotował rożen. Zaparzył kawę. Stwierdził, że żadnej powodzi tutaj nie będzie. Ja namawiałem tymczasem inną sąsiadkę, by jej córka z dziećmi wyjechała do domu do Wrocławia. Cztery "maluchy" ustawiliśmy na górze. Później siedziałem w domu.

Zaczynał się zmrok. W tym czasie drogą z Czepielowic przejechał samochód z megafonem. Ostrzegał o nadejściu bardzo wysokiej wody. Wzywał, by chronić się na piętra. Potem usłyszałem dwa głuche wybuchy (tąpnięcia). Za chwilę olbrzymi loskot i zgiełk.

Woda napłynęła od strony Czepielowic i od strony PGR. Zgasła rożen sąsiada. Kielbasy już nie zjadł.

Do drugiej w nocy siedziałem na dachu. Słyszałem loskot amfibii. Widziałem świecące się światła w Piastowicach i Michałowicach. Widoczne były także reflektory jeżdżących tam samochodów. Później światła zaczęły gasnąć.

Okolo drugiej na parterze domu był już metr wody. Poszedłem spać" - tak o dalszych wydarzeniach opowiada **Bolesław Puchacz z osiedla w Kościerzycach.**

"Okolo dwudziestej rowerem pojechałem na Babi Loch. Na przejeździe przez wał przed Babim Lochem spotkałem kilku znajomych z Czepielowic. Woda sięgała przejazdu, zaczęła się przez niego przelewać. Pojechałem dalej na Babi Loch. Woda w stawie była niska. Gdy wracałem, na przejeździe płynęła dość wartko. Wróciłem do siebie. Powiedziałem sąsiadom, że woda w Babim Lochu jest niska, ale przelewa się przez przejazd. Gdy staliśmy na ulicy, robiło się już szaro. Podjechał samochód z Zakładu Energetycznego. Pracownicy reflektorem oświetlali teren. Powiedzieli, że woda jest już na polach, trzeba uciekać. Po okolo dwudziestu minutach woda zaczęła szybko podpnąć rowami. Wtedy wszedłem na górę domu. W tym też czasie wyłączono światło.

Siedziałem z synem na górze. Drzwi do domu były zabezpieczone workami z piaskiem i płachtami" - snuje dalej opowieść **Kazimierz Lechowicz z Kościerzyc.**

"Okolo dwudziestej pierwszej wróciłem z Mąkoszyc do domu. W Mąkoszycach byliśmy z krowami. Do domu wróciliśmy, by się przebrać i odświeżyć. Gdy zaczęło się zmierzchać, wyszedłem do obory po wiadra. Zaraz po wyjściu z domu zobaczyłem, jak żołnierz na amfibii podniósł słuchawkę, rozmawiał z kimś i odpalał silnik. W drodze do obory, gdy byłem pomiędzy blokiem a sklepem, usłyszałem bardzo mocne, głuche tąpnięcie. Za chwilę usłyszałem szum wody - jakby jechały czołgi. Poszedłem do obory, zaświeciłem światło, wziąłem wiadra. Gdy wracałem do domu, krzychałem do wszystkich, żeby uciekali. Pozbierałem ludzi i nyską odjechaliśmy do Mąkoszyc" - to pamięta Michał Doszna, mieszkaniec PGR Kościerzycze.

"Okolo dwudziestej pierwszej byłem na wale, na przejściu. Woda była okolo metra poniżej korony. Korytem płynęła szybko, przy wale rozbijała się o drzewa i była spokojna. Pomiedzy godziną dwudziestą pierwszą a dwudziestą drugą usłyszałem głuchy wybuch. Wcześniej widziałem dwa wozy strażackie. Jeden z nich zawrócił do amfibii. Strażacy porozmawiali z żołnierzami i pojechali w kierunku Babiego Lochu. Jakies pięć minut po usłyszeniu wybuchu woda dotarła do zabudowań PGR - u. Bloki były zalane do 90 centymetrów. Tak jak opowiadał to teraz, zeznawałem podczas przesłuchania na policji" - kończy swe wspomnienie tego dnia mieszkaniec PGR Kościerzycze Oswald Sachs.

"Pomiedzy dwudziestą pierwszą a dwudziestą drugą usłyszałam wybuch. Szyby w oknach zabrzęczały. Później usłyszałam niesamowity szum i trzask. Starszy syn był ze mną, mąż spał. Zbudziliśmy męża. W tym czasie widziałam już wodę na polu pomiedzy domem i walem. Za chwilę przyszedli dwaj żołnierze. Kazali się zbierać i uciekać na amfibię. Dotarliśmy do niej, brnąc w wodzie do pół łydki. Woda u mnie w piwnicy stoi do dzisiaj (10 lutego 1998 r. - A.O.)" - to z kolei pamięta Janina Rempała, też mieszkanca PGR Kościerzycze.

"Okolo dwudziestej drugiej, gdy nie było już widać słońca, będąc na dworze usłyszałem coś w rodzaju tąpnięcia, jak przy wybuchu granatu na poligonie. Za chwilę rozległ się huk wody, trzaski pękających drzew. Następnie, mimo że spodziewałem się, iż woda popłynie starym korytem Odry w kierunku stawu Judengrab, razem z ojcem i matką wsiedliśmy do amfibii. Stanęła w Pisarzowicach na skrzyżowaniu. Stamtąd samochodem typu bus odjechaliśmy do Lubszy, a następnie do Kurzni" - tak zapamiętał ten dzień inny mieszkaniec PGR Kościerzycze, Władysław K.

"Ostatni kurs żukiem odbyliśmy okolo godziny przed zmierzchem. Na przejeździe koło PGR - u brakowało okolo pół metra do przełania walu. Na przejeździe przed Babim Lochem woda przelewała się przez wał warstwą grubości okolo 5 centymetrów na odcinku okolo 3 metrów na całej szerokości przejazdu. Na skrzyżowaniu w Nowych Kolniach woda była okolo pół metra poniżej korony walu.

Z Nowych Kolni przez Czepielowice wróciliśmy do Kościerzyc. Pojechaliśmy na przejazd przed PGR - em. Woda była okolo 40 do 50 cm poniżej korony. Potem wyjechaliśmy za PGR, w stronę Babiego Lochu. W połowie drogi między PGR - em a lasem samochód stanął.

Silnik zgasł. Byliśmy już w wodzie. Nie zauważyliśmy jej, ponieważ prądnica nie ładowała i akumulator się rozładował, tak że jechaliśmy bez świateł. Na tle ściany lasu widać było stojące w poprzek szosy dwa samochody strażackie z włączonymi kogutami.

Wtedy odpaliliśmy samochód, pchając go na wsteczny bieg, i ruszyliśmy z powrotem w stronę Kościerzyc. Zatrzymaliśmy się na PGR - ze i uruchomiliśmy ręczną syrenę. Stała tam amfibia. Wsiadali do niej mieszkańcy. Silnik amfibii był uruchomiony. Wody jeszcze tu nie było. Potem pojechaliśmy samochodem dalej - aż na cmentarz przy kościele w Kościerzycach. Stamtąd pobiegliśmy z powrotem do zakrętu drogi na Czepielowice. W oddali - na polach w stronę ośrodka wypoczynkowego - widać było lustro wody z odbiciem księżyca. Wróciliśmy na cmentarz. Po pewnym czasie podjechała tam amfibia. Żołnierze łapali ludzi i wsadzali na amfibię. Ja z dwoma kolegami schowałem się za stojącymi na górze pojazdami (ciągnikami, samochodami)" - opowiada dalej strażak z Kościerzyc Andrzej T.

"Okolo dwudziestej pierwszej usłyszeliśmy i zobaczyliśmy samochód OSP z Michałowic. Jechał z włączonym sygnałem alarmowym. Wtedy odpaliliśmy nasz samochód i ruszyliśmy w tym samym kierunku - na Babi Loch. Dojechaliśmy gdzieś do połowy odległości pomiedzy PGR - em a lasem. Z tej odległości zobaczyłem przechylony wóz strażacki z włączoną sygnalizacją świetlną. Równocześnie zauważyliśmy występującą z rowów na szosę wodę. Nasz samochód pod wpływem oporu wody zgasł. Wtedy wyskoczyliśmy z niego i na tylnym biegu udało nam się go odpalić. Dojechaliśmy do PGR - u. Pomagaliśmy ludziom wsiadać do stojącej tam amfibii. Dojechał tu też prezes Zarządu Gminnego OSP w Lubszy. Gdy amfibia była gotowa do odjazdu, ruszyliśmy żukiem do Kościerzyc. W połowie drogi, pomiedzy PGR-em a wioską, spotkaliśmy drugą amfibię, jadącą od Pisarzowic. Żukiem dojechaliśmy do cmentarza, gdzie - korzystając z naturalnego wzniesienia - umieściliśmy ten samochód. Były tam też inne pojazdy. Potem zatrzymała się przy kościele jadąca z PGR-u amfibia. Żołnierze z naszą pomocą zabierali kolejnych ludzi do amfibii. Ja zostałem na miejscu.

Kilka dni spaliśmy na cmentarzu. Gdy można było, wróciłem do domu. Pływałem łodzią z kolegami do Czepielowic. Woziliśmy żywność" - kończy opowieść Sebastian Prygorajew, drugi z kościerzycyckich strażaków.

"Przed zmierzchem widziałem wojskowy śmigłowiec, latający nad wałem w okolicy PGR - u. W końcu zapadł zmierzch. Patrzyłem w kierunku PGR - u. W pewnym momencie zobaczyłem trwający około sekundy rozbłysk. Za chwilę usłyszałem głuchy huk, jakby odgłos armatniego wystrzału lub dźwięk, jaki wydobywa się z głośników wieży po włączeniu. Gdy wbiegliśmy na wał, stwierdziliśmy, że woda zaczyna opadać i wylania się mokra powierzchnia asfaltu. Myślałem, że jest to skutek przejścia najwyższego poziomu fali. Po pewnym czasie jednak mężczyzna z Błot zapytał mnie, co znajduje się w okolicy, gdzie widziałem rozbłysk. Odparłem, że jest tam stawek, gdzie łapie się karaski. Odpowiedział, że w takim razie coś musiało stać się z wałem. W tym czasie słychać było szum wody i trzaski, tak jak pękających w czasie pożaru lasu drzew. Po godzinie jedenastej ruszyliśmy z wału z powrotem. Wtedy zauważyliśmy, że pola i droga są już pod wodą. Wjechaliśmy do wody. Na skrzyżowaniu samochod zgasł. Razem dopchnęliśmy go do wioski. Umieściliśmy samochód za zgodą gospodarza na podwórku jednego z domów. Mężczyzna nie chciał nas wpuścić do domu. Poszliśmy więc do domu nr 100 i tam przenocowaliśmy w korytarzu" - tak opowiada dalej o tym dniu **Tadeusz K., inny mieszkaniec PGR Kościerzyc.**

"Na końcu Czepielowic stało kilka samochodów policyjnych. Zatrzymali mnie i zapytali:

- Panie Solski, dokąd pan jedzie, po co pan tu przyjechał?

Odpowiedziałem, że szukam wody, która płynie z przerw w wałach.

- Proszę natychmiast wracać do Błot i powiedzieć mieszkańcom, że nikt nie ma prawa tam zostać.

Policjanci, których było kilkunastu, tymczasem mnie otoczyli. Demonstracyjnie odpinali palki i zaczęli je wyciągać. Wsiadłem w samochód i zawróciłem. Jakies dziesięć metrów od blokady zatrzymałem się przy samotnym policjancie. Zapytałem go, o co tu chodzi. Powiedział:

- Jestem tu na interwencji. Jestem z Warszawy. Jest zakaz przejazdu w tę stronę. Nie mogę panu powiedzieć, co się tu dzieje. Nasza rola polega na informowaniu mieszkańców, by opuszczali ten teren.

Następnie pojechałem do Kościerzyc. Zaczynał się zmierzch. Gdy minąłem wjazd do PGR - u, z daleka zobaczyłem kilka pojazdów i grupę osób. Ktoś z nich machał czerwoną latarką. Stanąłem i zawróciłem. Na terenie PGR - u zauważyłem dwie - trzy osoby. Następnie wjechałem w drogę asfaltową, wiodącą na wał. Z daleka zobaczyłem stojący na wale wóz straży pożarnej. Jakies sto - sto pięćdziesiąt metrów dalej dojechał do mnie człowiek na rowerze górskim i zaczął ze mną rozmawiać. Po około pół godziny ruszyłem w stronę wału. Wtedy wóz strażacki "Żuk" ruszył w moją stronę. Gdy ta straż dojechała do mnie, jej kierowca zapytał mnie, co ja tu robię. Powiedziałem, że chcę zobaczyć, ile zostało do przelania wału, bo słyszałem od komendanta w Błotach, że przerwało wał. Powiedział mi, że jest zakaz przebywania tutaj. W tym momencie dojechał na rowerze wspomniany wcześniej mężczyzna. Zaczął pytać strażaków:

- Czemu szumisz? Przecież jesteś pijany. Kto ci pozwolił jechać tym samochodem po pijanemu?

- Nie twój interes. Masz stąd odjechać.

- Już zawracam i odjeżdżam.

Oni odjechali. Wtedy pojechałem na wał. Mężczyzna na rowerze też. Dalej opowiadał. Wysiadłem z samochodu. Przy wale woda była trzydzieści do czterdziestu centymetrów poniżej korony. W pewnym momencie usłyszałem głuchy dźwięk, tak jak zamknięcie drzwi do lodówki. W chwilę później włączyła się syrena. Wyła krótko, a jej dźwięk urwał się nagle. Usłyszałem też trzask łamanych drzew i huk płynącej wody. Spoglądając w stronę PGR - u, zauważyłem pióropusz piany, unoszący się ponad dachami budynków. Huk wody trwał pięć do siedmiu minut. Później przycichł.

Byliśmy jeszcze na wale ponad trzy kwadransy, a może nawet dłużej niż godzinę. Potem ruszyliśmy do głównej szosy. W świetle reflektorów zobaczyłem rozlaną szeroko wodę. Wjechałem w nią. Przed skrzyżowaniem samochód zgasł. Został zalany powyżej kierownicy.

Mężczyzna z rowerem doszedł do mnie i razem dopchnęliśmy samochód do Kościerzyc. Za zgodą gospodarza umieściliśmy go pod numerem 102. Na noc do domu mężczyzna nie chciał nas wpuścić.

Doszliśmy do domu nr 100. Po pokonaniu nieufności znajdujących się tam psów udało nam się wejść na górę. Przespaliśmy się tam" - wspomina ten dzień **Krzysztof Solski z Błot.**

"Gdzieś przed północą zauważyłem dwóch ludzi pchających samochód "Fiat Pickup". Jeden z nich to mieszkaniec PGR - u, drugi - niejaki **Solski z Błot.** Chcieli ustawić samochód u mnie na podwórku. Mężczyźni otworzyli bramę i wepchnęli samochód na podwórko. Przy otwieraniu bramy uszkodzili jedno skrzydło, otwierając je w niewłaściwą stronę. Po ustawieniu samochodu na podwórku poszli dalej. Zamknęli bramę za sobą.

„Woda przybywała do drugiej - wpół do trzeciej. Później, około szóstej - wpół do siódmej, zaczęła nieco opadać (pół grubości płytko leżącej cegły)" - tak kończy wspomnianie tego dnia **Kazimierz Lechowicz z Kościerzyc.**

Nie wszystkie z tych wypowiedzi potwierdzają fakt wybuchu i towarzyszącego temu hukowi. Czy oznacza to jednak, że ci, którzy o tym mówią, ten huk sobie wymyślili? Przerwaniu wału w Kościerzycach taki huk towarzyszyć musiał. Choćby to przerwanie nastąpiło, jak twierdzą obrońcy tej wersji, w sposób naturalny. Jeśliby bowiem, jak chcą, woda przerwała się utworzonym w sposób naturalny nagle syfonem pod wałem, to towarzyszyć temu powinien huk przypominający odkorkowanie butelki z szampanem. Wszystkie relacje mówią właśnie o **głuchej detonacji.**

Tak czy inaczej, przerwanie wału przy PGR Kościerzycy było nagłe. Inaczej bowiem nie następowalby tak gwałtowny napór wody na drzewa położonego za wałem lasu. O tym też mówią przytoczone relacje. Inaczej woda nie wyrwałaby pasa drzew, porastającego obszar międzywału pomiędzy korytem rzeki a wałem. Gdyby nie nagłość uderzenia, to drzewa te rosłyby zarówno po jednej, jak i drugiej stronie wału nadal. Przy przerywaniu wału spowodowanym jego rozmywaniem od korony do takich zniszczeń drzewostanu dojść raczej nie powinno.

Zajęci wydarzeniami przebiegającymi w pobliżu PGR Kościerzycy, zapomnieliśmy o tym, co działo się w tym czasie w okolicy stawu Babi Loch. Tam powstała przecież największa z wyrw w wale przeciwpowodziowym, chroniącym dolinę Lubszy.

Ciekawostką jednak jest również to, że o tej wyrwie zapomniał autor dokonujący oznaczania wspomnianej wcześniej mapy. Na czarno - białej kserokopii mapy tej doliny ktoś kolorem niebieskim oznaczył przewidywany obszar zalania doliny Lubszy. Piśzę o obszarze przewidywanym, ponieważ kolor niebieski, kojarzący się z wodą, pojawia się także tam, gdzie woda nie dotarła. Jest to dla przykładu sama Lubsza, która - zgodnie z mapą - zalana została w całości, jest to zalana - według mapy - znaczna część wioski Brzezina, w której doszło jedynie do podtopienia kilku najniższych położonych domów.

Na mapie tej czarnymi krzyżykami zaznaczono też miejsca wyrw w wałach. Jest tych miejsc bardzo wiele. Po dwa krzyżyki znajdujemy więc w Starych Kolniach, Stobrawie i przy PGR Kościerzycy. Jest też krzyżyk na wale polderu Rybna - Stobrawa, u jego północno - zachodniego krańca. Brak krzyżyka przy Babim Lochu.

Wyrwa na Babim Lochu była - jak wspomniałem wcześniej - najdłuższą z wyrw. Jej długość wynosiła około dwustu metrów. Gdy oglądałem ją wtedy, gdy poziom wody był już dość niski, zauważyłem, że na znacznej części jej długości od strony południowo - wschodniej z wody wystają trawy rosnące u podnóża wału od strony rzeki. Oznaczać to może, że w tej części wyrwy nastąpiło uszkodzenie wału wskutek wzrostu wcześniejszego uszkodzenia, powstałego w części północno - zachodniej tego miejsca, a więc na prostym odcinku wału. Ocalało również w nienaruszonym stanie oczko wodne, znajdujące się przy samym łuku tego wału od strony południowo - wschodniej. Być może więc, jak napisałem w artykule "**Afera Watergate po polsku?**", wyrwa w wale przy stawie Babi Loch to wypadek przy pracy. Oddajmy teraz głos świadkom wydarzeń, które tam w dniu 10 lipca miały miejsce:

"Wieczorem byłem na wale w pobliżu Babiego Lochu. W pewnym momencie powstała wyrwa w wale, a następnie woda zaczęła bardzo szybko rozmywać wał. Rwała go po kilka metrów. Nie słyszałem w momencie przerwania wału żadnego huku. Wcześniej było słychać jakby bulgotanie leżącego przy stawie bagna. Na skrzyżowaniu w Nowych Kolniach, gdzie droga rozwidła się na Kościerzycę i Czepielowice, stała policja, blokując wjazd na drogę do Kościerzyc, biegnącą wzdłuż wału" - mówi mieszkaniec **Nowych Kolni Franciszek W.**

"Wieczorem pozostałem przy domu. Stałem do końca na mostku przed nim. Około 21.50 woda pojawiła się na drodze z Nowych Kolni. W ciągu godziny przybyło jej półtora metra. Około 10. rano woda przybrała powtórnie. Przybyło około pół metra. Po południu zaczęła powoli opadać.

Miejsce, w którym wał uległ zniszczeniu, wybrałbym sam, gdybym chciał zatopić dolinę. Gdyby był przeciek na wale w miejscu przerwania, strażacy by nas zawiadomili (chodzi o wyrwę na Babim Lochu - red.)" - opowiada o tym, jak woda dotarła do Czepielowic, ich mieszkaniec, Henryk K.

"Wróciliśmy do domu, by coś zjeść. Powtórnie pojechaliśmy na wał. Na łuku wody nie było. Widziałem przelewającą się wodę przez wał około 500 metrów za Babim Lochem w kierunku Kościerzyc. Wróciliśmy do domu około godz. 21. Pojechałem potem rowerem w stronę wału. Zawrócił mnie sąsiad. Spotkałem strażaka. Powiedział, że idzie woda, ludzie nie żyją" - kończy wspomnienia z tego dnia Jacek P., mieszkaniec Czepielowic.

Nad doliną zapada noc, pełna strachu i obaw o to, co przyniesie jutro. Ci, którzy mogą usnąć, usypiają. Inni - jak strażacy z obu przewróconych przez płynącą teraz starym korytem Odrę samochodów - oczekują na pomoc. Wróćmy więc do Brzegu.

Gdzieś około godziny pierwszej w nocy idę zobaczyć, jak wysoka jest woda w Odrze. Zgodnie z zapowiedziami Miejskiego Komitetu Przeciwpowodziowego, miała wzrosnąć aż do zalania nieodległych od ratusza uliczek. Przechodzę koło mostu na Odrze. Mimo późnej pory wciąż stoją tu jeszcze ludzie. Wjazdu na most strzeże policja. Idę dalej ulicą Nadbrzeżną w stronę młyna. Tu niespodzianka. Wieczorem woda była tu tak wysoko, że aby dojść na plac Młynów, musiałem obejść ten kawałek Nadbrzeżnej równoległą do niej uliczką. Teraz na Nadbrzeżnej wody nie ma. Pod butami czuć wyraźnie naniesione wodą błoto. Nie ma wody na placu Młynów.

Piątek 11 lipca

Dość krótkie i pozbawione raczej lania wody było posiedzenie Miejskiego Komitetu Przeciwpowodziowego w Brzegu, zwołane na godzinę szóstą rano w piątek 11 lipca. Krótkie relacje szefów miejskich służb. Jesteśmy praktycznie w trzech kierunkach odcięci od świata. Wiceburmistrz Henryk Wujek - szef komitetu (burmistrz Marek Sidor przebywa na urlopie daleko od miasta), stwierdza: "*Jak dotąd nie popełniliśmy żadnego błędu*". Zwraca też uwagę na to, iż niepotrzebny był niepokój o możliwość zalania północno - zachodnich dzielnic miasta cofnięciem potoku Kościelna. Przecież woda pod górę nie płynie. Odpowiadam, że widziałem sam płynący w odwrotnym kierunku potok Kościelna. Po naradzie zostaję na chwilę, by omówić z wiceburmistrzem ewentualne wydanie nadzwyczajnego numeru "Kuriera Brzeskiego". Zostaje także zastępca dowódcy brzeskiej brygady saperów. Prosi go o to wiceburmistrz, chcąc omówić jeszcze jakąś sprawę.

Wspomniany przez burmistrza brak błędów budzi jednak kilka wątpliwości. Po pierwsze - po cóż była zarządzana ewakuacja wsi Pawłów i osiedla przy ulicy Sikorskiego. Po drugie - po co w wieczornym komunikacie Komitetu informacja o zagrożeniu ze strony potoku Kościelna.

Jeśli zna się wysokość wałów przeciwpowodziowych, broniących doliny Lubszy, to wiadomo, jak maksymalnie może być wysoka woda w Brzegu. Przecież chyba nie zakładano, że w ciągu tych dwóch dni, poprzedzających wysoką wodę, ktoś wydatnie zwiększył wysokość wałów. Zwłaszcza że niewiele w ogóle podejmowano prób, by nawet w miejscach, gdzie woda przez wał w sposób ewidentny się przelewała, jak na przejeździe przed Babim Lochem, ten wlew powstrzymać. Słyszałem też, że sami mieszkańcy doliny Lubszy sugerowali, by część wody z rozlewiska za kanałem żeglownym przez przejazd drogi do Lubszy do doliny skierować, mając nadzieję, że odciąży to wały.

Gdy wychodzę z gabinetu burmistrza, na korytarzu spotykam z przyborami toaletowymi w rękach szefa Urzędu Rejonowego Marię Jarecką. Zaprasza mnie do siebie. Odmawiam. Uznaję, że nie jest to najlepszy czas, by o powodzi z nią rozmawiać. Przecież nie wie ona w tej chwili zapewne nawet, czy woda nie zalała jej domu w Lubszy. Oczywiście zapewne błąd dziennikarski. Ale taki i ze mnie - jak niektórzy twierdzą - kiepski dziennikarz.

Wybieram zaproszenie kierownika brzeskiego ratusza Jana Knycha, by obejrzeć sytuację ze szczytu ratuszowej wieży. Gdzieś więc około godziny siódmej spoglądam z niej na rozlane szeroko wody Odry.

Pierwsze dla mnie zaskoczenie w tym widoku to to, że woda sięga aż po Dobrzyń i Lubszę, podczas gdy pola położonych tuż za wałem Pisarzowic, Garbowa i częściowo Kościerzyc są jeszcze suche. Wtedy jeszcze nie zdawałem sobie dokładnie sprawy, jak wygląda topografia doliny.

Zaskoczenie drugie to panująca nad zalewem cisza. Dopiero po pewnym czasie dostrzegłem daleko na niebie dwa śmigłowce. Jeden nadlatywał od strony Opola, drugi - od Wrocławia. Leciały wolno, jakby dokumentowały rozmiar zalania. Niewątpliwie ich zadaniem było rozpoznanie sytuacji, by następujące po nich loty, podczas których podejmowano pozostałych w dolinie mieszkańców, były skuteczne i precyzyjne.

Ale dość tych moich wrażeń. Oddajmy znowu głos mieszkańcom doliny.

"Rano obaj wróciliśmy do PGR - u. Ze spotkaniem sąsiadem doszliśmy do asfaltowej drogi na wał. Zauważył nas śmigłowiec PCK,



który podjął nas z wału i odstawił na lotnisko w Skarbmierzu. Z bratem, ewakuowanym z rodzicami do Kurzni, spotkałem się pięć dni później w internacie w Brzegu. Wcześniej przez radio podawano podobno informację, że jestem zaginiony" - opowiada o tym dniu Tadeusz K., mieszkaniec PGR Kościerzyc.

Nieco inaczej opowiada o tej samej sytuacji **Krzysztof Solski z Błot**:

"Na drugi dzień wspólnie z mężczyzną dotarliśmy do PGR - u. Stamtąd, zabrawszy jeszcze jednego, który miał rękę w gipsie, ruszyliśmy w stronę wału. Zauważył nas śmigłowiec PCK. Podjął nas i dolecieliśmy na lotnisko w Skarbmierzu. Z lotniska wieczorem dojechaliśmy do miasta".

"Na drugi dzień około godziny dziesiątej rano strażacy z Kościerzyc przywieźli łódkę sąsiada. Zabrałem się z nimi. Dopłynęliśmy do magazynu GS - u. Byli tam moi teściowie,

sąsiedzi i brat Krzysztof. Jego helikopter później zabrał do Brzegu. Ja ze strażakami popłynąłem dalej. Dopłynęliśmy do boiska w Kościerzycach. Stamtąd piechotą ruszyłem do Brzegu. Woda w tym czasie w Pisarzowicach była mniej więcej po kolana. Przez drogę, obok szkółki krzewów ozdobnych przelewała się wartka. Od wału aż do miasta droga była sucha" - tak zapamiętał ten dzień **Bolesław Puchacz z Kościerzyc**.

Woda w piątek rozlewa się tymczasem po całej dolinie. Zalewa Pisarzowice, Michałowice, Szydłowice, Myślaborzyce. Dociera do położonej w kącie utworzonego przez wał Odry i polderu Lipki - Oława osady Lednica. Tak wspomina ten dzień jej mieszkaniec:

"Woda podeszła w piątek po jedenastej rano. Była bardzo zimna. Zmarzłem okropnie, gdy, brodząc niemal po szyję w wodzie, ratowaliśmy świnie. Po drugiej stronie wału, na polderze oławskim, woda



Tartak w Lubszy 14. lipca 1997

Zdjęcia z archiwum *Kuriera Brzeskiego*

Foto: B.Kościński



Przerwany wał w Stobrawie



była około dwóch metrów niżej niż w dolinie, którą wał od zalania ma chronić".

Tego dnia woda zabiera pierwszą śmiertelną ofiarę w dolinie Lubszy. Jest nią mieszkaniec Szydłowic. Jego zwłoki odnalezione zostały dopiero po prawie dwóch miesiącach w rowie melioracyjnym.

Rusza szeroka akcja pomocy.

Angażowane w nią jest wojsko. Angażują się w nią zwyczajni ludzie, którzy solidarność z poszkodowanymi odczuwają. Woda w tym czasie spokojnie dokonuje dzieła zniszczenia. Wyrwy w wałach rosną, tworzą się koryta doprowadzające do nich wodę z Odry. Przez prawie trzy tygodnie nie podejmuje się jednak żadnej próby zamknięcia wyrw. Przez dolinę przetacza się więc spokojnie druga powodziowa fala. Przed nią potrafiono obronić Opole. Przed nią obroniono w znacznej części Wrocław. Dla doliny Lubszy obrony przed nią nie było.

Wypluk czy wybuch?

Więść gminna, mówiąca o tym, że wały przeciwpowodziowe zostały celowo wysadzone, pojawiła się nieomal natychmiast po 10 lipca. Sam byłem sceptycznie wobec tych przypuszczeń nastawiony. Moje przekonanie utwierdzał fakt, że planowane przerwanie przed Wrocławiem zostało publicznie ogłoszone. Spowodowało to, że potencjalni powodzianie potrafili się skutecznie przed tym działaniem - niezgodnym z obowiązującym stanem prawnym - skutecznie obronić. Nie ustąpili nawet wtedy, gdy próbował ich przekonać sam premier Włodzimierz Cimoszewicz.

Jednak z czasem docierające w tej sprawie informacje spowodowały, że mój sceptycyzm osłabł. Pomogły go przełamać też nielogiczne tłumaczenia przyczyn słyszanego przez mieszkańców Kościerzyc huk. Publikowane w lokalnej prasie tłumaczenie, że huk i rozbrzmienie to efekt powalonego przez wodę słupa energetycznego w pobliżu wyrwy przy Babim Lochu, nie jest przecież zgodne z logiką. Mieszkańcy mówią o tym, że odgłos wybuchu poprzedził odgłos płynącej wody. Gdyby przyjął wersję przedstawioną przez Krzysztofa Cytkowicza, to oznaczałoby, że odgłos wody powinny poprzedzać odgłos wybuchu.

Pomagał go przełamać dziwny dla mnie fakt, że po tak wielkiej katastrofie obiektu budowlanego, jakim jest wał przeciwpowodziowy, nie podjęte zostało z urzędu, co zapisane jest w prawie, postępowanie wyjaśniające jej przyczyny.

Okoliczności, w jakich doszło do przerwania wału w Kościerzycach, znane były brzeskiej policji już od następnego dnia. Świadczy o tym koniec opowieści **Krzysztofa Solskiego z Błot**:

"Opowiedziałem o tym, co widziałem, policjantom na podwórzu Komendy Rejonowej Policji. Ci stwierdzili, że jestem zbyt zmęczony i mokry. Skierowali mnie do Urzędu Miasta. Tam dostałem skierowanie do internatu przy ul. Ofiar Katynia".

Pewnym potwierdzeniem faktu wysadzenia wału może być też kształt wyrw.

W miejscach wyrw w wałach powstały bardzo głębokie doły. Dokładnie taki też kształt miała spowodowana wybuchem wyrwa w Błotach. Czy to tylko przypadek, czy też kolejny czczy - używając słów Wiktora Gawrylaka - wymysł? Oczywiście, można sobie wyobrazić, że część wałów posadowiono na wielkich łachach naniesionego przez prarzekę piasku. Czy jednak byłoby możliwe, że na kolejnych wielu kilometrach wałów powodziowych wzdłuż rzeki, pracujących podczas tej powodzi wielokrotnie dłużej, a więc wielokrotnie bardziej narażonych na tego typu uszkodzenie, miejsc takich nie było? Wały w Kościerzycach i na Babim Lochu pękły na drugi dzień po tym, jak zostały zalane wodą. Na wałach w dolnym biegu Odry - pozostających pod wodą przez kilka tygodni - takich uszkodzeń i przerwań nie było.

Można oczywiście odpowiedzialność za przerwanie wałów zrzucić na ich budowniczych - Niemców, którzy podobno niezgodnie z budowlaną sztuką wznieść je mieli. O takich zamiarach korekty przebiegu wałów też w prasie donoszono. I warto być może o takiej korekcie pomyśleć, szczególnie w miejscu najmniejszego przekroju poprzecznego międzywał, w okolicach Kościerzyc.

Wypadaloby jeszcze wyjaśnić, jakie było

zagrożenie miasta Brzeg.

Jak wynika z komunikatu Miejskiego Komitetu Przeciwpowodziowego, spodziewano się, że wodowskaz przy moście na Odrze może wskazać poziom wody o metr wyższy niż maksymalnie wskazał. Oznaczałoby to bezwzględną wysokość nad poziomem morza - jak wynika to z wcześniej przytaczanych - liczb - 137,6 m. Woda około godziny dwudziestej pierwszej 10 lipca, zgodnie z przytaczanymi wcześniej relacjami, w punkcie przelewania się jej przez wał przed Kościerzycami wyznaczała poziom około 140,8 m n.p.m. Wysokość punktu pomiarowego umieszczonego około 500 m w górę rzeki od miejsca przelewania się wody to 141 m n.p.m. Biorąc pod uwagę wynoszący około jednej trzeciej metra na 1 km spadek koryta Odry, oznacza to, że prognozy są dość trafne. Poziom wody na tej odległości, wynoszącej około 7 km, powinien być około 2 metrów niższy. Ten poziom to jednak zalanie na pewno w znacznej części osiedla za "czerwonymi koszarami", to zalanie lejów silosów zbożowych na wyspie, a także prawdopodobne zalanie osiedla przy ulicy Sikorskiego. To także obecność wody w znacznej części przyległej do rzeki Starówki. To prawdopodobieństwo, że wieża kościoła minorytów zawali się natychmiast, a nie - jak się to stało - dopiero we wrześniu. To również bardzo prawdopodobne zerwanie mostu na Kępę Młyńską, a także bardzo poważne zagrożenie dla jedyne go mostu na Odrze.

Czyż to nie powód do rozmowy wiceburmistrza z zastępcą dowódcy brzeskiej brygady saperów, tak pilnej we wczesnych godzinach rannych 11 lipca 1997 r.? Miejskie władze rzeczywiście błędu nie popełniły. Czy nie wspomógł ich w tym jednak superman Leszek Miller?

